Nr 97. Kraków, 28 Kwietnia — Piątek. Rok 1882.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU" w **Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość upraszą się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 5; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2 R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem), M. Dukes, Riemergasse 12.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Maj . . . . złr. 2·50
Od 1go Maja do końca Czerwca . „ 5·—

Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Maj . . . . 6 marek
Od 1go Maja do końca Czerwca . 12 „

☞ ***Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.***

Kraków 27 kwietnia.

Przegląd Polityczny.

Gazeta Lwowska pisze:

„Namiestnik hr. Alfred Potocki powrócił wczoraj wieczór z podróży lustracyjnéj. W uzupełnieniu sprawozdań naszych z tej podróży zapisujemy, że przyjęcie, jakiego doznał p. Namiestnik w dwóch ostatnich powiatach, sokalskim i żółkiewskim, było równie świetnym objawem głębokiéj czci i żywéj sympatyi ludności wszystkich wyznań i stanów. Do Sokala przybył p. Namiestnik pozawczoraj o godzinie 9éj rano. U bramy tryumfalnéj, ozdobionéj z smakiem i bardzo malowniczo, powitały dostojnego Gościa władze, duchowieństwo, reprezentacye powiatu, rada gminna sokalska, a sześciotysięczny przeszło zastęp ludności wnosił na cześć Jego serdeczne okrzyki. Pan Namiestnik zwidził kościół OO. Bernardynów, kościół parafialny i cerkiew, synagogę izraelicką i szkoły, następnie także sokalski młyn parowy. Miasto w czasie pobytu dostojnego Gościa ustrojone było w chorągwie o barwach miasta, kraju i państwa. Nazajutrz opuścił p. Namiestnik Sokal w towarzystwie kilkudziesięciu obywateli ziemskich z okolicy, i odprowadzony przez banderę konną złożoną z mieszczan, udał się na Dobraczyn do Krystynopola witany tam radośnie i serdecznie. Przed południem udał się p. Namiestnik w dalszą podróż w powiat żółkiewski. W Mostach wznosił się łuk tryumfalny, u którego czekały już duchowieństwo i reprezentacye. Tartak parowy w Mostach udekorowany był malowniczo. P. Namiestnik zwidził świątynie i szkołę, poczem ruszył w dalszą drogę ku Żółkwi, zatrzymując się w Bojańcu, gdzie na polu ogromny zastęp ludu wiejskiego z duchowieństwem na czele powitał go pełną szczerego zapału owacyą. W Żółkwi wznosił się na cześć dostojnego Gościa pięknie udekorowany łuk tryumfalny. Po powitaniu przez władze, duchowieństwo i reprezentacye, p. Namiestnik zwidził biura Rady powiatowéj, szkołę OO. Dominikanów, szkołę panien Felicyanek, kościół i cerkiew. Nadzwyczaj serdecznie witała ludność p. Namiestnika w Kulikowie, gdzie także wznosiła się brama tryumfalna. Cała podróż p. Namiestnika była jednym szeregiem wymownych objawów najszczerszego uczucia czci i sympatyi, a wszystkie warstwy ludności prześcigały się w serdecznych owacyach dla Dostojnego Gościa."

Wczoraj zebrały się o 11éj przed południem obie Delegacye na posiedzenie wspólne. Z kolei przewodnictwo przypadło na kardynała Haynalda, prezesa Delegacyi węgierskiéj. Telegram doniósł nam już wczoraj, że decyzya wspólna zapadła w myśl uchwały Delegacyi węgierskiéj tj, że z zażądanych kredytów skreślono kwotę 2,033,000 i zawotowano ogólny kredyt w sumie 21,700,000 złr. Armia pacyfikacyjna pozostanie oczywiście na stopie obecnéj tak długo, jak tego stan rzeczy wymagać będzie, a zbytnia, jak się zdaje, w tym razie przezorność węgierska, będzie miała najprawdopodobniéj ten tylko skutek, że zwołanem jeszcze będzie w tym roku trzecie nadzwyczajne posiedzenie Delegacyj wspólnych, ze wszystkiemi połączonemi z tą koniecznością kosztami i niedogodnościami.

Z przykrością dowiadujemy się, że znów większość Izby deputowanych w sprawie taryfy celnej związaną jest ostatecznością koncesyj, do jakich Węgrzy chcą się posunąć i że w tej wierze nasza połowa państwa jest poniekąd ubezwładnioną w uwzględnianiu poszczególnych interesów krajów koronnych przedlitawskich. Wynika to z telegrafowanej nam wczoraj decyzyi powziętej w łonie komitetu wykonawczego prawicy.

Wkrótce odbędzie się w Petersburgu narada wszystkich ambasadorów rosyjskich pod przewodnictwem **Giersa**.

Do *Pressy* telegrafują z Petersburga o przybyciu hr. **Loris Melikowa**. Obydwa te jednak fakta, dodaje korespondent, nie stoją w związku z ewentualnemi zmianami ministrów.

Köln. Ztg otrzymała z Petersburga nader ciekawą wiadomość o zajściach na dworze cesarskim w Gatczynie. W stolicy rosyjskiej krążą wieści, jakoby **Ignatiew** nosił się z planem zupełnego zawieszenia *Gołosa* z powodu opozycyi, jaką mu ten dziennik ustawicznie stawia. W tym celu miał **Ignatiew** porobić różne wyciągi z artykułów wstępnych *Gołosa*, celem przekonania cara o szkodliwości tego organu. *Gołos* znalazł jednak obrońców w dwóch ambasadorach, którzy przedstawili **Giersowi** wielkie zasługi tego dziennika na polu dążności pokojowych, tudzież niekorzystne wrażenie, jakieby zawieszenie jego w zagranicy musiało wywrzeć. Giers udał się do cara i poczynił mu przedstawienia w tej mierze, a kiedy niedługo potem ukazał się na dworze Ignatiew ze swymi wyciągami, Car odgadując jego zamiar te wyrzekł słowa: „Czytałem dzisiaj w *Gołosie* artykuł, który mi się bardzo podobał. Dziennik ten należy zachęcać, a nie występować przeciw niemu, już ze względu na tendencye pokojowe tegoż". Ignatiew natychmiast odgadł, z której strony wiatr zawiał, porzucił zamiar szkodzenia *Gołosowi*, a dziś opowiada wszystkim, że nominacya Giersa jego jest dziełem. Miał on się użalać przed cesarzem na niesprawiedliwe zarzuty, jakie go spotykają ze strony dzienników niemieckich, upatrujących w każdem rozporządzeniu jego, jakiś krok nieprzyjacielski przeciw zachodowi; niejednokrotnie też usłyszał zarzut, jakoby pragnął otrzymać godność ministra spraw zagranicznych; wobec tego najlepszym środkiem do uspokojenia mocarstw byłaby twierdził Ignatiew nominacya Giersa na ministra spraw zagranicznych, bo Giers posiada zupełne zaufanie zagranicy. Zbytecznem byłoby nawet wspominać, pisze korespondent petersbuski do *Köln. Ztg*, że ambasador niemiecki starał się oddawna, aby Giers został ministrem spraw zagranicznych, a Ignatiew nie przyczynił się do tego ani jednem słowem.

Dziś otwartym zostanie w Berlinie parlament niemiecki. Na jednem z pierwszych jego posiedzeń ma być przedłożonym wniosek rządowy do ustawy zaprowadzającéj monopol tytóniowy. Opozycya przeciw wnioskowi temu składa się z najróżnorodniejszych żywiołów, nawet takich, których interesa zwykle w sprzeczności z sobą zostają. Książę Bismark ma bowiem przeciw sobie w téj sprawie konsumentów i producentów, fabrykantów i robotników, kupców ryczałtowych i kramarzy zajmujących się częściową rozsprzedażą wyrobów tytóniowych, nie licząc tego, że ma jeszcze przeciw sobie prawie wszystkie stronnictwa parlamentu, z kolei zawodowe, podrażnione i zdecydowane do czynienia ustępstw jedynie w zamian za stosowne koncesye. Byłoby to więc dowodem niezwykłej zręczności i imponującej potęgi żelaznej woli, gdyby mimo takich zawad, miał cel swój osiągnąć.

Poseł francuski przy stolicy apostolskiej p. Desprez ma być odwołany z swej posady. Z tego postanowienia gabinetu francuskiego wyprowadzają niektóre dzienniki wniosek, że polityka kościelna francuska ma ulegać zmianie w kierunku nowych obostrzeń w zastosowaniu znanych „artykułów organicznych". Domyślają się tego niektóre radykalne, ale i katolickie dzienniki, między ostatniemi *Germania*.

Króla Milana, objeżdżającego kraj cały przyjmuje ludność z wielkim entuzyazmem. Wysłaniec austryacki, jenerał Dawid, powita go imieniem Cesarza austryackiego na granicy bośniackiej w Uszycy a wysłannik turecki w pobliżu granicy tureckiej w Niżu.

Większa własność ziemska w Królestwie polskiem i w Galicyi.

(„Znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie polskiem przez Ludwika Górskiego (w *Niwie* z 15 lutego i 15 marca Warszawa) „Stosunki większej własności ziemskiej w Galicyi" przez Kazimierza Hempla (Wiadomości statystyczne pod redakcyą Dra T. Pilata. Rocznik VII Lwów).

Większa własność — nowa ta nazwa powstała w Galicyi z epoką usunięcia dawnego systemu patrymonialnego a przeniosła się do Królestwa w czasach rozwiązania kwestyi włościańskiej. Tu i tam konieczną zmianie stosunków społecznej wiejskiej towarzyszyły wystąpienia i kierowały niemi choć w nierównym stopniu tendencye polityczne, wymierzone na upadek tego stanu, który miał przedtem wyłączną ziemi własność. [illegible] wiastek niezatracalny, jeśli obliczywszy swe siły, umieją zachować posłannictwo społeczne i zastosować się do wymagań ekonomicznych. Większa własność nieprzestała być moralną i materyalną potęgą, a liczebny i terytoryalny jej stosunek jest jeszcze tak znaczącym u nas, jak w niewielu innych krajach. Przeciwnicy wszelkiej wyłączności na polu ustawodawczem, przyjmując bez zastrzeżeń nowe podstawy ustroju społecznego — wiemy ile skarbów przechowuje ta zewsząd podkopywana większa własność, czem jest dla społeczeństwa tradycya i wpływ hierarchiczny i wiemy także, jaką ekonomiczną dźwignią są większe obszary ziemi. W trosce o przyszłość narodu najpierw zwraca się myśl, jak ratować tych, którzy stanowią główny kapitał idei historycznej a tak jeszcze przeważny kapitał ziemi naszej.

Mamy przed sobą dwie publikacye, które przesuwają zwierciadło statystyki przed większą własnością w Królestwie i w Galicyi. Dozwalają one przeciągnąć paralelę stanu obu dzielnic. Zestawiamy je dziś. [illegible]

I.

Autor rozprawy: „znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem" bierze za punkt wyjścia epokę od przewrotu dokonanego amormalną reformą stosunków włościańskich 1864 r. [illegible]

„Jeżeli mówi on, ukaz z r. 1864 przez nadanie włościanom pańszczyźnianym i czynszowym własności gruntów, budowli i inwentarzy roboczych, przez zniesienie pańszczyzny i czynszów, przez umorzenie dochodów propinacyjnych, [illegible]

Nastały czasy ciężkie do przetrwania. Kredyt hipoteczny upadł całkowicie. [illegible]

W miejsce dawnych parobków, [illegible] nych, rączo wzięto się do zmiany systemu gospodarczego, opłacając nowe nakłady ciężkiemi ofiarami, sprzedażą lasów, parcelacyą ziemi, obarczeniem hipoteki. Wysileniom przyszły w pomoc nieba dając kilka lat urodzajnych, przyniosły także pomoc stosunki finansowe cesarstwa, spadek rubli a przez to podniesienie ceny produktów.

Autor, który w owej epoce nie tylko przykładem wzorowego gospodarstwa, ale i piórem w rozprawie, „Nasze błędy w gospodarstwie folwarczem" nawoływał współobywateli do spiesznej zmiany systematu rolnictwa, mówi dziś: „wtedy była kwestya, jak większą własność w tym kraju ratować, dziś jak uratowaną utrzymać i podnieść nie tylko w ekonomicznym zakresie, ale i w społecznem znaczeniu."

Stan obecny większej własności w braku rządowych dat statystycznych oblicza p. Górski przypuszczalnie według sprawozdań Towarzystwa kredytowego ziemskiego i innych źródeł.

Ogólna przestrzeń ziemi użytkowej w Królestwie wynosi 23,109,000 morgów. Z tego własność należąca do mieszczan i włościan około 8,232,000 morgów — własność drobnej czynszowej szlachty 700,000 morgów; dobra rozdane w sposobie majoratów przez rząd około 1,500,000 morgów, pozostaje obszar większych właścicieli licząc powyżej 300 morgów 8,500,000. Gdy włościanie nieposiadają lasów z tego obszaru 8,500,000 większej własności przypada 3 miliony morgów na lasy, a 5½ miliona na ziemię uprawną.

Niemała to zaiste jeszcze potęga w rękach jednej warstwy społecznej. Stosunek obszaru większej do mniejszej własności jest podobnym w W. Ks. Poznańskiem, w Galicyi zaś włościanie posiadają 7 milionów morgów ziemi, większa zaś własność 5,636,000 m, z czego lasów 3,300,000 m.

W guberniach cesarstwa rosyjskiego włościanie posiadają 116 milionów dziesiatyn, skarb 117, szlachta i inni właściciele 88, a udieły (majątki rodziny cesarskiej) 7 milionów dziesiatyn.

Widzimy tam więc olbrzymią przewagę własności fiskalnej i wspólnej własności gmin wiejskich nad jedyną osobistą własnością ziemi, jaką jest w Rosyi własność szlachty.

Im dalej zaś na Zachód wszędzie przeważa drobny właściciel nad większym. Z tego zestawienia okazuje się, że szlachta polska i większa własność na Szląsku i w Prusach zachodnich w najkorzystniejszych pod względem obszaru ziemi znajduje się warunkach na całym kontynencie europejskim. Autor nie dał zestawień z prowincyj austryackich, gdzie również, zwłaszcza zaś w Węgrzech podobny utrzymuje się stosunek większej do mniejszej własności.

W Galicyi istnieje 7,435 większych własności ziemskich, a ich rozległość przeciętna 755 m. z lasem, 296 m. bez lasu. W Poznańskiem na jednego większego właściciela przypada 2,440 m. magdeburskich, w Królestwie na jednego właściciela przeciętnie przypada 1,000 m.

Wartość dóbr ziemskich większej własności w Królestwie Polskiem przypuszczalnie obliczona na 410 milionów rubli.

Cyfra ta jednak mniej świetnie się przedstawi, gdy zajrzymy do hipotek, gdyż wartość ta jest obciążoną 66% długów, z tych 26% Towarzystwa kredytowego ziemskiego a 40% inne długi.

Tak obliczona większa własność w Królestwie Polskiem, jej ciężary i jej wartość z wyjątkiem kilku majoratów rozkłada się przeważnie na majątki średnie około 1000 m. ziemi. „Jestto więc jeszcze ta sama średnia szlachecka własność — mówi autor — która była siedzibą i uposażeniem owego zastępu obywatelstwa wiejskiego, co stanowił głównie moralną siłę narodu, co wśród klęsk i nawałnic, jakie politycznemi losami kraju miotały, ratował jego ducha od zepsucia i upadku. Zaprzeczyć bowiem niemożna, że ludzie, którzy na horyzoncie narodowym w tym okresie czasu bądź orężem i poświęceniem, bądz nauką i talentem narodowi przyświecali, byli, z małym wyjątkiem, na wiejskich zagonach, w szlacheckich dworach i dworkach zrodzeni. Taka tradycya obowiązuje."

Ale staje pytanie po tylu klęskach, po niezakończonych próbach czy ta własność ma przed sobą warunki dalszego bytu. [Autor stawia następujące pytania: 1) czy uszczuplona w przestrzeni i pozbawiona dawnych stałych dochodów większa własność ziemska posiada jeszcze warunki zapewniające gospodarzom folwarcznym niezależność bytu materjalnego; 2) czy dla wykształconego u-

---

Bartek Zwycięzca.

(1)

NOWELLA.

I.

Bohater mój nazywał się Bartek Słowik, ale ponieważ miał zwyczaj wytrzeszczać oczy, gdy do niego mówiono, przeto sąsiedzi nazywali go Bartek wyłupiasty. Ze słowikiem istotnie mało miał wspólnego, natomiast jego przymioty umysłowe i prawdziwie homeryczna naiwność, zjednały mu także przezwisko: Głupi Bartek. To ostatnie było najpopularniejsze i zapewne samo jedno tylko przejdzie do historyi, chociaż Bartek nosił jeszcze czwarte urzędowe. Ponieważ wyrazy: człowiek i słowik nie przedstawiają dla ucha niemieckiego żadnej różnicy, a Niemcy lubią w imię cywilizacyi przekładać barbarzyńskie słowiańskie nazwy na bardziej kulturny język, przeto w swoim czasie przy spisach wojskowych miała miejsce następująca rozmowa.

— Jak się nazywasz? — pytał Bartka oficer.

— Słowik.

— Szloik?.. Ach ja! Gut.

I oficer napisał „Mensch".

Bartek pochodził ze wsi Pognębina, której to nazwy wsi jest bardzo wiele w Księstwie Poznańskiem i innych ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Był on, nie licząc gruntu, chałupy i paru krów, właścicielem srokatego konia i żony Magdy. Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności mógł sobie żyć spokojnie i zgodnie z mądrością, zawartą w wierszu:

„Koń srokacz — żona Magda,
Co ma Bóg dać — to i tak da.

Jakoż życie jego układało się zupełnie, jak Bóg dał — i dopiero gdy Bóg dał wojnę, Bartek zafrasował się nie pomału. Przyszło zawiadomienie, trzeba się było stawić. Trzeba było porzucić chałupę, grunt i zdać wszystko na babską opiekę. Ludzie w Pognębinie byli wogóle dosyć biedni. Bartek zimą — bywało — chodził do fabryki i tem sobie w gospodarstwie pomagał — teraz zaś co? Kto wie, kiedy się wojna z Francuzem skończy? Magda, gdy przeczytała kartkę powołującą, poczęła kląć: — A żeby ich nawidziło! żeby olsnęli... Chociażeś głupi... jednak mi cię żal, Francuzy też ci nie przepuszczą; głowę utną, albo co!..

Czuł Bartek, że kobieta sprawiedliwie mówi. Francuzów bał się, jak ognia, a przytem i jemu było żal. Co jemu Francuzi zrobili? po co on tam pójdzie i dlaczego — na tę straszną obczyznę, gdzie niema jednej duszy życzliwej. Jak w Pognębinie siedzi, to zdaje się, ot ni tak, ni owak — jak zwyczajnie w Pognębinie, a jak każą iść — dopiero się widzi, że wszelako tu lepiej, niż gdzieindziej. Ale już nic nie pomoże — taka dola! trzeba iść. Bartek uściskał babę, potem dziesięcioletniego Franka, potem splunął, przeżegnał się i wyszedł z chałupy, — a Magda za nim. Nie żegnali się zbyt czule. Ona i chłopak szlochali, — on powtarzał: „No cicho! — no!" — i tak znaleźli się na drodze. Tu dopiero ujrzeli, że w całym Pognębinie działo się to samo, co u nich. Cała wieś wyległa: droga zapchana powołanymi. Idą oni do stacyi kolejowej, a baby, dzieci, starcy i psy odprowadzają ich. Powołanym ciężko na sercu, kilku tylko młodszym fajki wiszą z gęby; kilku już pijanych na początek; kilku śpiewa ochrypłemi głosami:

„Skrzyneckiego ręce i złote pierścieńce
Już nie będą wymachiwać siablą na wojence."

Jeden też i drugi Niemiec z pognębińskich kolonistów śpiewa ze strachu „*Wacht am Rhein*" Cały ów tłum pstry i różnobarwny, wśród którego połyskują bagnety żandarmskie posuwa się opłotkami ku końcowi wsi z krzykiem, gwarem i rwetesem. Baby trzymają swoich „żołnierzyków" za kark i lamentują, jakaś staruszka pokazuje żółty ząb i wygraża pięścią gdzieś w przestrzeń. Inna kłnie: „niech wam Pan Bóg policzy nasze płakanie"; słychać wołania: „Franku! Kaśko! Józek! bądźta zdrowi." Psy szczekają. Dzwon na kościele dzwoni. Proboszcz sam odmawia modlitwy za konających, boć przecie nie jeden z tych, co teraz idą na stacyę, nie wróci. Wojna ich bierze wszystkich, ale wojna ich nie odda. Pługi pordzewieją na polach, bo Pognębin wypowiedział wojnę Francyi. Pognębin nie mógł zgodzić się na przewagę Napoleona III i wziął do serca sprawę o tron hiszpański. Odgłos dzwonu przeprowadza tłumy, które już wyszły z opłotków. Mijają figurę: czapki i pikelhauby lecą z głów. Kurz złoty wstaje na drodze, bo dzień jest suchy i pogodny. Po dwóch stronach drogi zboże dojrzałe, szeleści ciężkim kłosem i gnie się pod wietrzykiem, który od czasu do czasu dmucha łagodnie. W niebie błękitnem tkwią skowronki i każdy świergoce, jakby się zapamiętał.

Stacya! — Tłumy jeszcze większe. Są tu już powołani z Krzywdy Górnej, Krzywdy Dolnej, z Wywłaszczyniec, z Niedoli i Mizerowa. — Ruch, gwar i zamieszanie! Sciany na stacyi oblepione manifestami. Wojna to „w Imię Boga i Ojczyzny". Landwera pójdzie bronić swych zagrożonych rodzin, żon, dzieci, chat i pól. — Francuzi widocznie szczególniej zawzięli się na Pognębin, na Krzywdę Górną, na Krzywdę Dolną, na Wywłaszczyńce, Niedolę i Mizerów. Tak przynajmniej wydaje się tym, którzy czytają afisze. Przed stacyę przybywają coraz nowe tłumy. W sali dym z fajek napełnia powietrze i przesłania afisze. W gwarze trudno się zrozumieć: wszyscy chodzą, wołają, krzyczą. Na peronie słychać komendę niemiecką, której gwałtowne słowa brzmią krótko, twardo, stanowczo.

Rozlega się dzwonek: świst! zdala słychać gwałtowny oddech lokomotywy. Coraz bliżej, wyraźniej. To wojna zdaje się przybliżać.

Drugi dzwonek! Dreszcz przebiega wszystkie piersi. Jakaś kobieta poczyna krzyczeć: „Jadom! Jadom!" — Woła ona widocznie swego Adama, ale kobiety podchwytują wyraz i wołają: „jadą". Głos jakiś przeraźliwszy nad inne dodaje: „Francuzy jadą" — i przez jedno mgnienie oka panika ogarnia nietylko kobiety, ale i przyszłych bohaterów Sedanu. Tłum zakołysał się.

Tymczasem pociąg staje przed stacyą. We wszystkich oknach widać czapki z czerwonemi lampasami i mundury. Wojska widocznie jak mrowia. Na węglarkach czernieją posępne, podłużne ciała armat; nad otwartemi wozami jeży się las bagnetów. Widocznie kazano żołnierzom śpiewać, bo cały pociąg aż dygoce od silnych głosów męzkich. Jakaś siła i potęga bije od tego pociągu, którego końca nie dojrzeć. — Na peronie poczynają formować rekrutów; kto może, żegna się jeszcze. Bartek machnął łapami jakby skrzydłami wiatraka, oczy wytrzeszczył.

— No Magda! bywaj zdrowa!

— Oj moje biedne chłopisko!

— Już mnie nie obaczysz więcej!

— Już cię nie obaczę więcej!

— Niema rady nijakiej!

— Niechże Cię Matka Boska strzeże i chroni...

— Bądź zdrowa — chałupy pilnuj. —

Kobieta uchwyciła go za szyję z płaczem. —

— Niechże cię Bóg prowadzi. —

Nadchodzi ostatnia chwila. Pisk, płacz i lament kobiet zagłusza przez kilka minut wszystko: „Bądźta zdrowi! Bądźta zdrowi!" Ale owóż żołnierze są już oddzieleni od bezładnego tłumu; już tworzą czarną zbitą masę, która zwiera się w kwadraty prostokąty i poczyna poruszać się z tą sprawnością i regularnością ruchów machiny. Komenda: siadać! Kwadraty i prostokąty przełamują się w środku, wyciągają się wązkiemi pasami ku wagonom i giną w ich wnętrzu. W dali lokomotywa świszcze i rzuca kłęby siwego dymu. Teraz oddycha jak smok, zionąc pod siebie strumienie pary. Lament kobiet dochodzi do najwyższego stopnia. Jedne zasłaniają oczy fartuchami, inne wyciągają ręce ku wagonom. Łkające głosy powtarzają imiona mężów i synów:

— Bądź zdrów Bartek — woła z dołu Magda. — A nie leź tam gdzie cię nie poślą. Niech cię Matka Boska.... Bądź zdrów. O dla Boga!

— A chałupy pilnuj — odzywa się Bartek.

Korowód wagonów drgnął nagle; wozy stuknęły jedne o drugie i ruszyły.

— A pamiętaj, że masz żonę i dziecko — wołała Magda drepcząc za pociągiem. Bądź zdrowy w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Bądź zdrowy....

Pociąg poruszał się coraz prędzej, wioząc wojowników z Pognębina, z obydwóch Krzywd, z Niedoli i Mizerowa.

II.

W jedną stronę wraca ku Pognębinowi Magda z tłumem bab i płacze — w drugą stronę świata rwie w siwą dal pociąg, najeżony bagnetami, a w nim Bartek. Siwej dali końca nie widać. Pognębina też ledwo dojrzeć. Lipa tylko szarzeje i wieża na kościele się złoci, bo po niej słońce igra. W krótce i lipa rozpłynęła się, a złoty krzyż wyglądał tylko jak punkt błyszczący. Dopóki ten punkt świecił, patrzył na niego Bartek, ale gdy i on zniknął, frasunkowi chłopa nie było miary. Zdjęła go niemoc wielka i czuł, że przepadł. Zaczął tedy patrzeć na podoficera, bo już prócz Boga nikogo więcej nie było nad nim. Co się teraz z nim stanie, to już w tem głowa kaprala — sam Bartek już nic nie wie, nic nie rozumie. Kapral siedzi na ławce i trzymając karabin między kolanami pali fajkę. Dym co chwila jakby chmura zasłania mu twarz poważną i markotną. Nietylko Bartkowe oczy patrzą na tę twarz, patrzą na nią wszystkie oczy ze wszystkich kątów wagonu. W Pognębinie lub Krzywdzie każdy Bartek lub Wojtek

mysłu przedstawia pole wdzięcznej pracy; 3) czy znajduje się w okolicznościach dających sposobność wywierania dobroczynnego na społeczeństwo nasze wpływu?

Na wszystkie pytania odpowiedź wypływa twierdząca.

Zmiany ostatnich lat na gorsze równoważą inne korzystne: robotnik tańszy skutkiem pomnożonej znacznie ludności, wyższe ceny skutkiem spadku rubla, łatwość zbytu produktów skutkiem wzrostu miast, komunikacyi kolejowych.

Gospodarstwo staje się atoli umiejętnością i jak trafnie wyraża się autor wymaga ludzi przemyślanych — brakiem zaś fachowego uzdolnienia i umysłowego przemyślenia tak często jesteśmy nieudolnymi do przemysłu, a przemysłowem musi być nasze gospodarstwo. Co do obowiązków moralnego wpływu ciężących na obywatelu ziemskim, zbytecznem niemal powtarzać głębokich prawd, jakie wypowiada autor, bo je wszyscy czuć winni, tak wobec czeladzi dworskiej, jak wobec dawnych poddanych a dzisiejszych sąsiadów.

„Człowiek powstający z długiej niemocy, ucząc się chodzić potrzebuje przewodnika — włościanin szuka go naprzód u proboszcza i u dawnego pana; jeżeli pan się usuwa lub zaufania wzbudzić nie umie, wtedy udaje się do trzeciego najbliższego doradcy i zawiązuje się wtedy dziwny, a nie stety panujący dotąd stosunek, że najczęściej żyd wiejski jest doradcą i powiernikiem katolickiego chłopa."

„Wiadomo — dodaje autor, że znaczenie ludzi na świecie mierzy się wpływem, jaki na drugich wywierają. Czy tego znaczenia właściciele ziemscy wyprzeć się mają? Czy chcą złożyć na cudze barki trud dźwigania ciężaru ich siły przechodzącego? Czy takie wyznanie własnej niemocy im samym szkody nie przyniesie? Naszą odpowiedzią na te pytania: że niewykonanie obowiązków z natury rzeczy i z położenia wynikających, jest grzechem przeciw Bogu i społeczeństwu, że tłomaczenie się trudnościami wykonania lub nieudolnością jest dowodem braku silnej woli albo wykształcenia, że abdykacya ze stanowiska tak długo zajmowanego i tak dziś szczególnie potrzebnego byłoby odstępstwem od narodowych tradycyi i obywatelskich obowiązków."

Oto prawdy, od których zrozumienia zawisła duchowa racya bytu szlachty polskiej we wszystkich krajuądzielnicach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYA „CZASU."

Z nad Wisły 26 kwietnia.

(L.) Już nie raz, choć zawsze na krótko, wschodziło w naszym kraju pogodne słońce dla rozwoju przemysłu i handlu.

Niewspominając o świetnych czasach Kazimierza Wielkiego i Zygmunta I, jeszcze przed stu laty, z wielką ofiarnością pracy i kapitałów podjęto na szeroką skalę usiłowania do podźwignięcia upadającego bytu narodowego, za pomocą przemysłu i handlu. Z gorączkowem wysileniem i pośpiechem poczęto też czyścić rzeki i wiązać je kanałami, budować drogi i otwierać jarmarki, wspierać żeglugę, dźwigać górnictwo, stawiać piece, kuźnie i fryszernie, zakładać fabryki dla przędzy z wełny, lnu i konopi; słowem, z zaparciem się wiekowych tradycyj, w karmazynie chwycono się łokcia i kwarty. Burza polityczna zaćmiła to słońce, i z owych wiele rokujących przedsiębiorstw Antoniego Tyzenhausa i Prota Potockiego, i z owych fabryk żelaza Małachowskich, zwierciadeł Radziwiłłów, porcelany Czartoryskich, stali Jezierskiego, perkali Potockiego, szkła Bielińskiego, kobierców Ogińskiego itp., niepozostało wkrótce i śladu.

Olbrzymie straty i gorycz z doznanego zawodu, długo ośmielić nie chciały do wstąpienia na nowo na drogę krajowego przemysłu; a gdy polegli i ci zuchwali, co jak Lubecki, Steinkeller, przebojem dojść chcieli do swojskich rękodzieł i maszyn, o naszem powołaniu i o naszem szczęściu do handlu i przemysłu myśleć i marzyć zaprzestano.

Jeszcze raz, przed kilkunastu laty, własnemi rękami i pieniądzmi, za inicyatywą rodzin Potockich, Branickich, Sapiehów i innych, podjęliśmy usiłowania około podźwignięcia przemysłu i ożywienia handlu, w dzielnicy kraju przez nas zamieszkałej. W tym celu pokryliśmy ziemię naszą gęstą i kosztowną siecią dróg murowanych, sprowadzili fachowych kierowników, drogie maszyny i piękne wzory, złożyli pieniądze w bankach, przeznaczonych ku wspieraniu handlu i przemysłu i poczęli otwierać poważne przedsiębiorstwa i użyteczne fabryki. Dość wspomnieć: przędzalnię w Brodach, cukrownie w Tłumaczu i Sędziszowie, papiernię w Czerlanach, zakłady fabryczne i górnicze w Tenczynku, browar w Wojniczu, fabrykę kali w Kałuszu, krochmalu w Tarnowie, świec stearynowych w Podgórzu, mebli giętych w Krakowie, młyn królewski itp., ażeby usprawiedliwić twierdzenie, żeśmy nieszczędząc ofiar i trudów, rozszczepili na wszystkie strony zdrowe gałęzie przemysłu.

Wszystkie uschnęły.... i jak w podobnych wypadkach ciężkiego nieszczęścia, równocześnie opadły ręce i zapanowało zwątpienie. Grosz uratowany od straty lub pracą nowo zdobyty, omija starannie złowrogą drogę przemysłu i handlu i spływa nieustannie do Kas oszczędności i biór listów zastawnych. Siedm milionów gotówki w samej jednej Kasie oszczędności ubogiego Krakowa, a dwa miliony w Kasie oszczędności sąsiedniego Tarnowa, nieliczące dziesiątka innych zakładów kredytowych, odbierających po drodze i w tych samych miejscach pieniądze, niemogące znaleść zatrudnienia i zarobku, służyć mogą za miarę do ocenienia obecnych stosunków na polu naszego przemysłu i handlu i do wyciągnięcia smutnych wniosków na przyszłość.

Doradzać już dzisiaj rozpoczęcie na nowo akcyi przemysłowo-handlowej w naszym kraju, gdy poniesione straty przebolałe niezostały i tkwią jeszcze w pamięci żyjących, na nic przydaćby się nie mogło; bo ogół społeczeństwa w przedsiębiorstwach przemysłowo-handlowych udziału nie weźmie i pieniędzy na nie nie użyczy.

Stojąc więc przed drzwiami naszych przepełnionych Kas oszczędności, co chwila zniżających stopę procentową i nie mogąc się docisnąć do kupna listów zastawnych, z każdym dniem rzadszych i droższych, ubożejąc w dochodach coraz bardziej, marszczymy daremnie czoło i szukamy odpowiedzi na pytanie: co dalej będzie?

— Będzie źle i bardzo źle, jeżeli stan obecny dłużej potrwa i rychło się nie zmieni, odgaduje rozum, przeczuwa serce. Cóż więc na razie rozpocząćby można, ażeby zaprządz nas i nasze pieniądze do wspólnej pracy, zwiększyć dzienny zarobek, a tem samem poprawić naszą materyalną dolę.

Historya nas uczy, że jesteśmy przeważnie narodem rolniczym i że nasza ziemia wydaje płody, które przez naszych sąsiadów chętnie nabywane i przerabiane bywają. Na roli i we właściwem gospodarstwie rolnem niedoznaliśmy dotąd ani ogólnej klęski, ani strat olbrzymich, któreby nas zniechęcać miały do uprawy ziemi i do poszukiwania w niej świeżego zarobku i nowych korzyści, jakich w przemyśle i handlu już znaleść nie możemy.

Mamy jeszcze w Galicyi, idąc za wskazówką naszego bióra statystycznego i pięknej pracy Dra Orleckiego: „O owładnięciu wód lądowych", 2 miliony hektarów ziemi do odwodnienia (str. 81), a 75,000 hektarów samych łąk dworskich do nawodnienia (str. 90). Wody w łożyskach nieujęte, niszczą nam co rok w Galicyi za 3 miliony złr. plonów rolnych, a za 20 milionów ziemi uprawnej, unosząc ją z sobą lub zasypując szutrem (str. 71). Mamy więc pod nogami przedmiot do pracy, do którego przyłożywszy naszą wypoczętą rękę i nasze bezczynne kapitały, moglibyśmy może więcej wydobyć guldenów, niż z naszej przędzy, naszych szmat lub minerałów.

W tym kierunku nasz Sejm i Wydział krajowy, budzą nieustannie naszych ziemian z wiekowego uśpienia, wspierając Stowarzyszenia, wystawy i szkoły rolnicze, strzegąc chów bydła od pomoru, a życie zwierzyny, ptactwa i ryb od swawoli, zakładając techniczne bióra amelioracyjne, przygotowując nowe ustawy itp. Obrona ziemi od wody i ulepszona uprawa tejże, jak również nawodnianie i odwodnianie (drenowanie) gruntów postępują jednak mniej, niż powoli; a jeżeli moje informacye nie są błędne, głównie dla braku gotówki po wsiach, a łatwego i taniego kredytu po miastach.

Osobistych funduszów u naszych właścicieli ziemi, na cele amelioracyi gruntów użyć się dających, stworzyć nie potrafimy; lecz sądzę, że nasze własne kapitały, złożone w bankach i Kasach Oszczędnośai i tam w nisko procentowanych papierach marniejące, na cele ulepszenia uprawy ziemi, a w szczególności: na zawodnienie łąk i zdrenowanie gruntów, z łatwością na zielone niwy wyprowadzić zdołamy.

Jedyna przeszkoda w dostarczeniu właścicielom ziemi w mowie będących kapitałów, które chętnie dla zysku 1% lub 2% opuściłyby żelazne kasy, polega bowiem w zdarzeniu, iż nasza ziemia z małemi wyjątkami, jest już obciążoną dość uciążliwemi długami, i że dla właścicieli kapitałów pragnących przeważnie bezpieczeństwa, a nie wysokich procentów, nie ma już ziemi zupełnie wolnej od długów hipotecznych. Kapitały swojskie i obce nie unikają naszej gleby, — i tam, gdzie zamożny obywatel, dochowawszy hipotekę w stanie dziewiczym, zażąda kredytu, zewsząd podają mu tanie i na czas długi służyć mogące pieniądze; bo kapitaliści w ogóle czują się być zadowolnionymi, jeżeli mogą z czwartym lub z piątym procentem, złożyć swoją gotowiznę na pierwszym stopniu hipotecznym naszej ziemi.

A więc na brak kapitałów skarżyć się nie możemy, gdyż potrzebujemy tylko czystej hipoteki i pierwszych stopni hipotecznych, a łatwo i tanio otrzymamy pieniądze na cele amelioracyi gruntów. Jakże jednak odzyskać hipotekę dziewiczą i czyste stopnie hipoteczne, wobec dzisiejszego obdłużenia ziemi?...

W Anglii, gdzie niegdyś stosunki kredytowo-rolnicze musiały ugrząść tak głęboko, jak nasze i gdzie przyszło również do pytania *what next*, ustawa z dnia 31 lipca 1845 r., wprowadziła do ksiąg hipotecznych przywilej *prioritatis* dla sum użytych na amelioracyę gruntów. Według powołanej ustawy, sumy wypożyczone na poprawienie gruntów zapomocą drenów lub zalewania wodą, wraz z 5% odsetkami przyznane, mają pierwszeństwo przed wszystkiemi wierzytelnościami hipotecznemi, a to do wysokości kwoty, o jaką wartość ulepszonych gruntów przewyższy ich pierwotną cenę. Podobnego postanowienia nie obejmuje nasza ustawa hipoteczna, chociaż zamieściła w swej treści wiele wolnomyślnych i praktycznych postanowień znacznie większej doniosłości, jak dla przykładu wspominamy: o wpisanych maksymalnych dla otwartego kredytu lub zrządzonej szkody, o adnotacyach zamierzonych pożyczek, wykreśleń lub przedaży, wraz ze skutkami takowych, o rozłączaniu gruntów w celach komasacyi wbrew woli wierzycieli hipotecznych.

Składając co rok pół miliona złr. na założenie nowych ksiąg gruntowych, mamy prawo żądać, ażebyśmy z tych ksiąg wyciągnąć mogli wszystkie korzyści, jakie one, bez naruszenia dotychczasowych uprawnień wierzycieli, dostarczyć nam mogą. Wołajmy więc głośno i ze wszystkich zakątków naszego kraju, nie o jałmużnę lub kredyt dla rolników, lecz o rozumne i postępowe ustawy. Domagajmy się francuskich podstawień hipotecznych w celach przeprowadzenia konwersyi uciążliwych długów hipotecznych, o których wartości w ostatniej korespondencyi wspomniałem, a obok nich angielskiej *prioritatis* hipotecznej dla sum, użytych na amelioracyę gruntów.

Z pomocą tych ustaw możemy powiększyć dochody pracowitych rolników i moralnych kapitalistów, pogłębić źródła zarobku dla ubogiego ludu i dźwignąć rolnictwo, skoro w księdze naszego przeznaczenia nie było zapisane od samego początku, abyśmy się trudnili przemysłem lub handlem.

Lwów 26 kwietnia.

(§§) **Dziś odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy Banku hipotecznego. Przytaczam konto zysków i stat z r. 1881, jako surrogat sprawozdania z czynności dyrekcyi. W przychodzie wykazuje dyrekcya (centy opuszczam): procenta hipotek 270,412 złr. (w r. z. 286,521), prowizye 91,258 złr (w r. z. 90,935), procent weksli 311,279 złr. (w r. z. 292,446), procenta z rachunku bieżącego i inne 148,830 złr. (w r. z. 189,830) zysk z kantorów wymiany 104,275 złr. (w r. z. 77,910), dochód z realności 24,163 złr. (w r. z. 18,142), procent kasy zaliczkowej 62,635 złr. w r. z. 63,839), odzyskane straty 7545 złr. (w r. z. 10,648), przeniesienie zysku z 1880 r. 6558 złr. (w r. z. 10,558). Rozchód tak się przedstawia: procent asygnat kasowych 100,084 złr. (w r. z. 114,948), procent rachunku bieżącego 45,910 złr. (w r. r. 37,683), podatki i należytości rządowe 39,073 złr. (w r. z. 44,637), rada nadzorcza i cenzorowie 14,790 złr. w r. z. 13,910), płace 151,608 złr. (w r. z. 172,340) koszta administracyi 101,666 złr. w r. z. 82,055), straty 117,610 złr. (w r. z. 116,071). Nadwyżka wynosi 456,215 złr. (w r. z. 459,206). Bilans wykazuje między innemi w aktywach: pożyczki hipoteczne 29,852,600 złr. (w r. z. 28,374,300), weksle 4,081,026 złr. (w r. z. 3,834,513), a w passywach 6% listy hipoteczne 24,817,800 (w r. z. 28,049,300), nowe 5% listy hipoteczne 1,109,700 złr., nowe listy hipoteczne 5% premiowane 3,925,000 złr. Zgodnie z wnioskami uchwaliło zgromadzenie, jak już wczoraj telegrafowałem, 25 złr. od akcyi, a nadto oczywiście sute tantiemy dla dyrekcyi i rady nadzorczej. Urzędnikom stosunkowo poskąpiono jak zawsze. Wybór członków Rady nadzorczej skończył się na zatwierdzeniu tych, którzy ustąpić mieli.**

Sprawozdanie Rady nadzorczej było obszerniejsze niż zaewyczaj, bo rozwiodło się nad trudnemi u nas stosunkami kredytu hipotecznego. Szkoda, że niewydrukowano tego sprawozdania, by krytyka publiczna miała dosyć materyału i czasu do osądzenia, czy tak często dziś odzywające się skargi na zgubne warunki kredytu w Banku hipotecznym mają iść więcej na karb stosunków niż zarządu, mianowicie jego nadzwyczajnej kosztowności. Jeżeli zarządowi bankowemu nie zależało na tem, to mu z tego zarzutu uczynić nie można, że nie wydrukował naprzód sprawozdania. Za to jednak nie powinien zarząd ze swojej strony rościć sobie żadnej pretensyi do sprawozdawców, którzy niemając możności wziąść się do rzeczy ściśle i krytycznie, wolą raczej poprzestać na cyfrach i ogólnych uwagach, aniżeli reprodukować w dorywczem streszczeniu cudze zapatrywania, a więc *jurare in verba magistri*.

Jutro odbędzie się walne Zgromadzenie uczestników Banku włościańskiego. W sprawozdaniu za r. 1881 podaje dyrekcya, że w ciągu tego roku wpłynęło razem 4,218 podań pożyczkowych i konwersyjnych, z czego 400 pozostaje w zaległości, 293 odrzucono, 62 przekazano do uzupełnienia a 3,463 załatwiono przychylnie. Z dozwolonych pożyczek wypłacono do końca grudnia r. z. 2,116 w łącznej sumie 500 919 złr. 8 cent. Dochód surowy wynosił 894,878 złr. 21 cent., dochód czysty 86 399 złr. 43 cent. Od czasu istnienia zakładu udzielono pożyczek w ogólnej sumie 14,077,306 złr. 61 cent. Z tego spłacono dotąd 7,131,854 złr. 11 cent., a ciąży dotąd na posiadłościach 6 945,452 złr. 50 cent. W dalszym ciągu sprawozdania mówi dyrekcya: Z początkiem r. 1881 stopa procentowa przy pożyczkach została zniżona, i pożyczki hipoteczne, na podstawie których wydawane bywają 5% Listy dłużne, udziela zakład obecnie na 8%, pożyczki gminne w 5% obligacyach komunalnych na 7%, przyczem nadto wszelkie pożyczki wypłacane bywają w pełnej wysokości gotówką.

Dyrekcya wyraża przekonanie, że koszta zarządu nie są wysokie, bo wynosiły w stosunku do dochodu z odsetek 2½%. Jest to rzecz przekonania. Dyrekcya nie poprzestaje na tem jedynie przekonaniu, lecz idzie dalej i utrzymuje, że Bank bynajmniej nie niszczy stanu włościańskiego. W roku ubiegłym prowadzono egzekucyę przeciw 866 dłużnikom i doprowadzono do przymusowej sprzedaży 296 gospodarstw. Czy to tak świetnie wygląda? Po strąceniu niedziel i dni świątecznych wypadnie na każdy dzień powszedni jedna sprzedaż przymusowa, więc ruina jednej rodziny włościańskiej. Wprawdzie z tych 296 gospodarstw tylko 95 przeszło w ręce nowych właścicieli, a 201 nabył sam zakład, ale wcale to nie zmienia rzeczy, bo wątpić można, czy owe gospodarstwa nabył zakład, jak mówi sprawozdanie, tylko „dla umożliwienia dłużnikom uzyskania ponownie" straconej własności. Nie było innego kupca, więc nabył zakład, bo — nabyć musiał. Wywłaszczonemu na jedno wychodzi, kto zabrał grunt jego, bo prędzej uzbiera dość pieniędzy, żeby kupić nowy grunt, aniżeli tyle, żeby, jak mówi dyrekcya, odzyskał własność „przez następne uiszczenie długu." Niech się nawet nie kusi o to, bo grunta odsprzedawane przez zakład muszą być bardzo drogie. Ziemia nie przyrasta, zagony się nie mnożą, a bankowe odsetki i prowizya zwłoki ciągle idą w górę na rachunek gruntu, kupionego wrzekomo dla zwrócenia go dłużnikowi! Z 1458 posiadłości włościańskich, które zakład nabył w ten sposób od początku istnienia, wróciło wprawdzie 708 gospodarstw w posiadanie pierwotnych właścicieli lub ich rodziny, ale pewnie w tych wypadkach nie wszystko otrzymał zakład, co sobie policzył, lecz musiał brać, jak mówi przysłowie — i plewę. Czy nie lepiej więc byłoby pójść w ulgach jak najdalej, aby nie brać plewy, lecz zboże, a oszczędzić sobie i dłużnikom tyle strat połączonych z licytowaniem, administrowaniem i odsprzedawaniem gruntów? Jeżeliby zakład poszedł tą drogą, pewnie w następnem trzynastoletnim okresie nie miałby, jak w pierwszym, 2625 licytacyj!

Dyrekcya zaszkodziła sobie, że w tegorocznem sprawozdaniu, zamiast poprzestać na skromnem podniesieniu faktu, że zniżono stopę procentową, posunęła się do przechwałek i ostrych wycieczek przeciw swoim przeciwnikom. Niema kwestyi, że w ostatnich dwóch latach zaszła pewna zmiana na lepsze, ale ztąd nie wypływa jeszcze tytuł do takich przechwałek. W zmianie tej bowiem wielką rolę grała presya opinii publicznej, a zresztą choćby wszystko wypadło położyć na rachunek dobrej i nieprzymuszonej woli zarządu, to zawsze daleko jeszcze do tego, żeby stan można nazwać dobrym. Szczytem przechwałek jest twierdzenie, że zakład jest „w najściślejszem znaczeniu instytucyą na wzajemności opartą, a nie na zysk obliczoną." Proszęż mi pokazać tych włościan, którzy na „wzajemności" Banku włościańskiego zrobili dobry interes? Niech ci szczęśliwcy nie ważą się stanąć naprzeciw wywłaszczonych lub ekonomicznie zrujnowanych, bo ci ostatni czapkami ich nakryją! Lepiej nie wspominać o tem wszystkiem, bo to na żart zakrawa, jeżeli dyrekcya twierdzenia swoje tak uzasadnia: „Oprócz dywidendy dla dłużników zakładu od ich wkładek udziałowych, także statutem zastrzeżone przyznawanie dywidendy (½%) dla właścicieli Listów zastawnych nie może być właściwie za zysk uważanem, lecz jedynie za zwykłe oprocentowanie kapitału po 5½ — 6½% rocznie." Więc tak wygląda ta wzajemność którą dyrekcya podnosi, jako wielką cnotę zakładu? W takim razie każdy stosunek między dłużnikiem a wierzycielem opiera się na zasadzie wzajemności, bo i 100% można uważać nie za zysk, lecz „właściwie" za zwykłe oprocentowanie kapitału po 100 od sta!

Reasumuję w kilku słowach wrażenie, jakie sprawia sprawozdanie dyrekcyi Banku włościańskiego. Poprawa pewna nie da się zaprzeczyć, ale nie zostaje w żadnym stosunku do przechwałek.

Wiedeń 26 kwietnia.

(A) Gdyby jakieś stronnictwo niemieckie stało za *Wiener Allg. Ztg*, gdyby dziennik ten przynajmniej używał wielkiej powagi, to należałoby się liczyć z głosem jego, który domaga się utworzenia nowej frakcyi politycznej wśród Niemców na podstawie porozumienia się z innemi narodowościami. W danym zaś wypadku *Wiener Allg. Ztg* stała się apostołem nowej nauki, lecz nie wiedzieć, czy ona znajdzie posłuch i uznanie u ludności lub w Radzie państwa. Dziennik ten przeszedłszy rozmaite zmiany, pragnie rozpocząć nowy żywot, a walcząc z niedoborem, radby skojarzyć około siebie licznych abonentów ze wszystkich kół narodowych, sprzyjających myśli ugodowej przez Niemców urzeczywistnionej. Do niedawnego czasu *Wiener Allg. Ztg* była własnością spółki akcyjnej i służyła jako organ pp. Plenera, Suessa i t. d. Dziś zaś albo spółka akcyjna już jest rozwiązaną, albo wnet się rozwiąże, wspomnieni deputowani usuwają się od *Wiener Allg. Ztg*, która podobno przejdzie na własność prywatną kilku członków redakcyi. Zapewniają nawet, że dawni poselscy protektorowie tego dziennika wyrzekają się wspólnictwa z nowym programem. Żadną miarą zaś nie jest obojętną, w jakim duchu pisze dziennik, posiadający w każdym razie około 6000 abonentów, dziennik dość zręcznie redagowany i nie bez wpływu na pewne klasy ludności. Gabinetowi może tylko być przyjemnem, jeżeli dziennik na wskroś opozycyjny tak skrzętną prowadzi agitacyę za ideą pojednania, choć cele i środki są odmienne. A jeżeli głosy tego dziennika nie osięgną innego rezultatu, to przyczynią się do powiększenia rozstroju w obozie opozycyi. Idealnie a nawet poetycznie usposobiony Dr Fischhof,

---

jest sobie pan, każdy musi myśleć o sobie i za siebie, ale teraz od tego kapral. Każe im się patrzeć na prawo, będą patrzeć na prawo — każe na lewo — to na lewo. Każdy pyta się wzrokiem: „no? a co z nami będzie? — on sam zaś tyle wie, ile i oni — i radby także, aby kto starszy dał mu pod tym względem jakie rozkazy lub objaśnienia. Zresztą chłopi boją się pytać wyraźnie, bo teraz jest wojna z całym aparatem sądów wojennych. Co wolno, a czego nie wolno — nie wiadomo. Przynajmniej oni nie wiedzą, a straszy ich dźwięk wyrazów, takich jak *Kriegsgericht*, których dobrze nie rozumieją, ale tembardziej się boją.

Jednocześnie czują, że ten kapral potrzebniejszy im jeszcze teraz, niż na manewrach pod Poznaniem, bo on jeden wie wszystko, on za nich myśli, a bez niego ani rusz. Tymczasem zaciężył mu widocznie karabin, bo go rzucił Bartkowi do trzymania. Bartek porwał skwapliwie za broń, dech wstrzymał, oczy wyłupił i patrzy w kaprala, jak w tęczę, ale mała mu i z tego pociecha.

Oj, coś źle słychać, bo i kapral jak z krzyża zdjęty. Na stacyach śpiewy i krzyki; kapral komenderuje, kręci się, łaje, żeby to starszym się pokazać — ale niechno pociąg ruszy, cichną wszyscy i on cichnie. Dla niego także świat ma teraz dwie strony: jedna jasna i zrozumiała, to jego izba, żona i pierzyna; druga ciemna, ale to zupełnie ciemna, to Francya i wojna. Zapał jego jak i zapał całej armii chętnieby zapożyczył chodu od raka. Wojowników pognębińskich ożywiał istotnie duch tem widoczniejszy, że siedzący nie w żołnierzach, ale każdemu na ramieniu. A ponieważ każdy żołnierz dźwigał na ramionach tornister, płaszcz i inne wojskowe przybory, więc wszystkim było nader ciężko.

Tymczasem pociąg fukał, huczał i leciał w dal Co stacya, przyczepiano nowe wagony i lokomotywy. Co stacya, widać było tylko pikelhauby, armaty, konie, bagnety piechurów i chorągiewki ułanów. Zapadał zwolna pogodny wieczór. Słońce rozlało się w wielką czerwoną zorzę, wysoko na niebie unosiły się stada drobnych lekkich obłoków o brzegach poczerwieniałych od zachodu. Pociąg wreszcie przestał brać ludzi i wagony na stacyach, trząsł się tylko i leciał naprzód w ową jasność czerwoną, jakby w morze krwi. Z otwartego wagonu, w którym siedział Bartek z pognębińskimi ludźmi, widać było wsie, sioła i miasteczka, wieżyczki na kościołach, bociany poprzeginane jak haki, stojące jedną nogą na gniazdach, chałupy osobne, sady wiśniowe. Wszystko to migało przelotem, a wszystko czerwone. — Żołnierze poczęli szeptać między sobą, tem śmielej, że podoficer, podłożywszy sakwy pod głowę, zasnął z porcelanową fajką w zębach. Wojciech Gwizdała, chłop z Pognębina, siedzący wedle Bartka, trącił go łokciem.

— Bartek, słuchaj-no?

Bartek zwrócił ku niemu twarz z zamyślonemi, wyłupiastemi oczyma.

— Czegóż patrzysz jak cielę, co idzie na rzeź — szeptał Gwizdała — ale ty nieboże idziesz na rzeź — i pewnikiem...

— Oj, oj! jęknął Bartek.

— Boisz się? pytał Gwizdała.

— Co się nie mam bać...

Zorza stała się jeszcze czerwieńsza, więc Gwizdała wyciągnął ku niej rękę i szeptał dalej:

— Widzisz tę jasność? Wiesz, głupi, co to jest? To krew. Tu jest Polska, niby nasz kraj — rozumiesz? A hen tam daleko, gdzie się tak świeci — to właśnie Francyja...

— A prędko zajedziewa?

— Albo ci pilno? Mówią, że okrutnie daleko. Ale nie bój się: Francuzy wyjdą naprzeciw...

Bartek począł pracować ciężko swoją pognębińską głową. Po chwili spytał:

— Wojtek?

— Czego?

— A na ten przykład, co to za naród te Francuzy?

Tu uczoność Wojtka ujrzała nagle przed sobą dół, w który łatwiej jej było wlecieć z głową, niż wylecieć napowrót. Wiedział, że Francuzy, to są Francuzy. Słyszał coś o nich od starych ludzi, którzy mówili o nich, że zawsze wszystkich bili, nakoniec wiedział, że to jacyś bardzo obcy ludzie, ale jak to tu wytłómaczyć Bartkowi, aby i on wiedział, jak dalece obcy.

Przedewszystkiem tedy powtórzył pytanie:

— Co to za naród?

— A juści.

Trzy narody były znane Wojtkowi: w środku „Polaki," z jednej strony „Moskale," a z drugiej „Niemcy." Ale Niemców były różne gatunki. Chcąc więc być jasnym więcej, niż ścisłym, rzekł:

— Co to za naród Francuzy? Jak ci powiedzieć: musi takie Niemcy, tylko jeszcze gorsze...

A Bartek na to:

— O ścierwa!

Do tej pory żywił względem Francuzów jedno tylko uczucie, to jest uczucie nieopisanego strachu. Teraz dopiero poczuł ku nim ten pruski landwerzysta wyraśniejszą patryotyczną niechęć. Jednakże nie wszystko jeszcze zrozumiał należycie i dlatego spytał znowu:

— To Niemcy będą z Niemcami wojować?

Tu Wojtek, jak drugi Sokrates, postanowił pójść drogą porównań i odparł:

— Albo to się twój Łysek z moim Burkiem nie gryzą?

Bartek otworzył usta i popatrzył chwilę na swego mistrza.

— O, prawda...

— Przecie i Austryjaki Niemcy — prawił Wojtek — a czy się nasi z nimi nie bili? Toć stary Świerszcz opowiadał, że jak był na onej wojnie, to Szteinmec krzyczał na nich: „Dalej chłopcy na Niemców!" Tylko, że z Francuzami nie tak łatwo!

— O la Boga!

— Francuzy nigdy żadnej wojny nie przegrały. Taki, jak ci się do ciebie przyczepi, to się nie wykpisz — nie bój się! Każdy jest chłop, jak dwa albo trzy razy nasz, a brody to ci mają, jak żydy. Inszy też jest czarny, jak djabeł. Takiego jak zobaczysz, to poleć się Bogu!

— No, to po co my do nich pójdziema? pytał zdesperowany Bartek.

Filozoficzna ta uwaga nie była może tak głupią, jak zdawało się Wojtkowi, który widocznie pod wpływem urzędowych natchnień, pospieszył z odpowiedzią:

— Jabym też wolał nie iść. Ale nie pójdziemy my, to przyjdą oni. Niema rady. Czytałeś, co stało drukowane. Dycht najgorzej zawzięte na naszych chłopów. Ludzie gadają, że ony dlatego takie łakome na tutejsze grunta, bo chcieli wódkę przemycać z Królestwa, a rząd nie daje — i z tego jest wojna — no rozumiesz?

— Co nie mam rozumieć! rzekł z rezygnacyą Bartek.

Wojtek mówił dalej:

— Na baby ci też łakome, jak pies na spérkę...

— A toby na ten przykład i Magdzie nie przepuścili?

— Ony i starym nie przepuszczają!

— O! krzyknął Bartek takim tonem, jakby chciał powiedzieć: jeżeli tak, to będę walił!

Jakoż wydało mu się, że tego już nadto. Wódkę niechby jeszcze sobie z Królestwa przemycali ale do Magdy im zasię. Teraz mój Bartek jął na całą tę wojnę patrzyć ze stanowiska własnego interesu i poczuł jakąś otuchę na myśl, że tyle wojska i armat występuje w obronie zagrożonej przez bałamuctwo francuskie Magdy. Pięści mu się zacisnęły mimowolnie i strach przed Francuzami pomieszał się w jego umyśle z nienawiścią do nich. Przyszedł do przekonania, iż niema już chyba rady, że trzeba iść. Tymczasem jasność niebieska zgasła. Ściemniło się. Wagon na nierównych relsach począł kołysać się mocno, a w takt z jego ruchami kiwały się na prawo i lewo pikelhauby i bagnety.

Upłynęła jedna godzina i druga. Z lokomotywy sypały się miliony skier, które jak długie złociste kresy i wężyki krzyżowały się ze sobą w ciemnościach. Bartek długo nie mógł zasnąć. Jako owe iskry po powietrzu, tak w głowie jego skakały myśli o wojnie, o Magdzie, Pognębinie, Francuzach i Niemcach. Zdawało mu się, że choćby chciał, nie mógłby podnieść się z tej ławki, na której siedział. Usnął wreszcie, ale niezdrowym pół-snem. I zaraz nadleciały widziadła: ujrzał naprzód, jak jego Łysek gryzie się z Wojtkowym Burkiem, aż sierść z nich leci. On cap za kij, żeby ich pogodzić, aż nagle widzi co innego: koło Magdy siedzi Francuz czarny, jak święta ziemia, a Magda kontenta śmieje się i szczerzy zęby. Inni Francuzi kpią z Bartka i pokazują na niego palcami... To zapewne lokomotywa trajkoce, ale jemu się zdaje, że to Francuzy wołają: Magda! Magda! Magda! Magda! Bartek w krzyk: stulta pyski złodzieje! puszczajta babę! A oni: Magda! Magda! Magdą! Łysek i Burek szczekają, cały Pognębin woła: nie daj baby! On czy skrępowany, czy co? Nie! rzucił się, targnął, powrozy pękły — Bartek Francuza za łeb i nagle...

Nagle wstrząsa nim silny ból jakoby gwałtownego uderzenia. Bartek budzi się i zrywa na równe nogi. Cały wagon rozbudzony, wszyscy pytają, co się stało? A to biedaczysko Bartek złapał podoficera przez sen za brodę. Teraz oto stoi wyciągnięty jak drut, dwa palce przy skroni, a podoficer macha rękoma i krzyczy jak wściekły:

— *Ach Sie! Dummes Vieh aus der Polakei! Hau ich den Lümmel in die Fratze, dass ihm die Zähne sektionenweise aus dem Maul herausfliegen werden!*

Podoficer aż ochrypł z wściekłości, a Bartek ciągle stoi z palcami przy skroni. Inni żołnierze gryzą wargi, by się nie śmiać, ale boją się, gdyż z ust podoficera padają jeszcze ostatnie strzały: *Ein polnischer Ochse! Ochse aus Podolien!* Nakoniec ucichło wszystko. Bartek usiadł napowrót na dawnem miejscu Czuł tylko, że policzki poczynają mu jakoś nabrzmiewać, a lokomotywa, jak na złość, powtarza ciągle:

— Magda! Magda! Magda!

Czuł też wielki jakiś żal...

Henryk Sienkiewicz.

(Dalszy ciąg nnstąpi).

weteran z r. 1848, znany pod nazwą „pustelnik z Emmersdorf“ (nazwa wioski w pobliżu Celowca w Karyntyi, gdzie mieszka złożony chorobą Dr Fischhof) — zbyt mało zna bieżące stosunki wiedeńskie, aby mógł ocenić doniosłość głosu dziennika w mowie będącego. Poświęcając całe życie spełnieniu ideału swego, t. j. idei pojednania zwaśnionych narodowości austryackich, Dr Fischhof z szczerą radością podaje dłoń każdemu pismu, które odzywa się w duchu jego zasad. Jemu idzie o rzecz, nie o osobę. Tak sobie wytłumaczyć można pojawienie się listu Dra Fischhofa w łamach niedzielnej *Wiener Allg. Ztg*, która, jak twierdza, poprzednio wysłała była jednego z swych współpracowników do Emmersdorf.

W pewnych sytuacyach dziennikarze niemieccy jeżdżą po radę do Fischhofa, jak żydzi do swych rabinów cudotwórców. Więc *W. allg. Ztg* rościć sobie może zasługę, że sędziwy obrońca swobód narodowych, autor znanego dzieła o warunkach bytu Austryi, drżącą ręką chwycił za pióro, by raz jeszcze odezwać się do ludów habsburskich w imię zgody i braterstwa. List Dra Fischhofa, rozrzucony we wszystkich krajach austryackich, niechybne zrobiłby wrażenie.

Udało się Delegacyi węgierskiej zredukować kredyt dodatkowy ministra wojny o 2 miliony złr. wśród wyraźnego zastrzeżenia, że to nie wotum nieufności dla rządu wspólnego. Część Delegacyi przedlitawskiej głosowała z Węgrami. Razem z uchwalonemi już poprzednio 8miu milionami i tak jeszcze świeży kredyt wojskowy wynosi około 30 milionów, z których około 21 milionów spadnie na barki przedlitawskiego ministra skarbu. Najskrzętniejsze zabiegi około przywrócenia równowagi finansowej w Austryi stają się pracą Sizyfa. Do jakiejkolwiek narodowości należy minister skarbu, musi z bólem patrzeć się na tę otchłań, pochłaniającą najlepsze chęci, nadzieje i plany. Okupacya zapewne przyszłym pokoleniom przyniesie widome owoce i korzyści, obecnie zaś jest tylko pełną kłopotów. Na brak ofiarności ludów w Austryi narzekać nikt niema prawa.

Od piątku począwszy Izba codziennie odbywać będzie posiedzenia, aby załatwić taryfę cłową. Rząd i deputowani zgadzają się, że sesya przed Zielonemi świątkami około 24 lub 25go maja skończyć się musi. Dla sejmów będzie pora we wrześniu. O zwołaniu sejmu galicyjskiego w czerwcu już mowy niema. Hr. Taaffe z swej strony niemiałby nic przeciw zwołaniu sejmu tuż po zamknięciu Rady państwa, pozostawia on to zupełnie do woli Koła polskiego. Lecz wśród samych deputowanych galicyjskich nie panuje zapał za natychmiastowem podjęciem prac sejmowych tuż po tak uciążliwej sześciomiesięcznej sesyi parlamentarnej. Powszechne znużenie nie wyszłoby na korzyść zajęć sejmowych. Ewentualność nie jest wykluczoną, że ten lub ów sejm przecież w czerwcu zwołany zostanie, w razie gdyby się tego deputowani którego z krajów domagać mieli. Mówią zwłaszcza o wcześniejszem zebraniu się sejmu tyrolskiego.

Wiedeń 26 kwietnia.

□ Resultat głosowania na dzisiejszem wspólnem posiedzeniu Delegacyi nie zadziwił nikogo. Rząd spodziewał się mniejszości, i deklaracye ministrów są tego świadectwem. Dzięki tej przezorności nie mamy potrzeby obawiać się następstw tego głosowania.

Dyskusya na pozawczorajszem posiedzeniu Delegacyi węgierskiej była bardzo ciekawa. Chodziło o kompetencye Delegacyi w kwestyi mającego się wotować kredytu na różne budowy i fortyfikacye. Opozycya stała mocno przy tem, że atrybucye podobne należą do zakresu działania parlamentów, i że Delegacye nie są wcale w tym razie kompetentnemi. P. Tisza i inni ministrowie powstawali przeciw temu, ale argumenta rządowe zdawały się działać słabo, i dopiero świetne wystąpienie p. Falka rozwiało wszelkie wątpliwości i przekonało nawet mówców opozycyjnych, że teorya ich jest zupełnie fałszywą i prowadzą do *absurdum*. Jeżeliby się zadość uczyniło wymaganiom opozycyi, powiedział p. Falk, wyniknęłoby stąd ciekawe zjawisko, że albo parlament wotowałby kredyt ministrowi, którego nie może pociągnąć do odpowiedzialności, albo robiłby odpowiedzialnym za użycie tych pieniędzy ministra, któremu wcale kredytu nie dawał. Argument ten podziałał, jak wiadomo, tak dalece, że kwestya kompetencyi została rozstrzygnięta, prawie jedno głośnie, w duchu rządowym.

Wizyta wielkiego księcia Włodzimierza w Wiesbadenie i Berlinie uważaną jest w kołach politycznych, jako dalszy ciąg tych uspakajających oraz przyjaznych kroków, jakiemi gabinet petersburski postanowił, jak się zdaje, naprawić złe wrażenie, sprawione w Wiedniu i Berlinie mowami Skobelewa.

Telegraf przynosi codzień nowe wiadomości o prześladowaniu żydów i o okrucieństwach, jakie popełniano w Bałcie, Łatyczewie i innych mniejszych miastach południowej Rosyi. Nawet rosyjskie dzienniki przejęte są zgrozą. Organa niemieckiej liberalnej prasy żądają wdania się parlamentu, którego powinnością byłoby skłonić rząd do jakichbądź kroków dyplomatycznych na korzyść nieszczęsnych ofiar tego prześladowania.

Rozumie się, że ani parlament, ani dyplomacya wdawać się w to nie będą. Widzieliśmy przecież bezskuteczność podobnych kroków ze strony Anglii. Ciekawem jest, że w Bałcie aresztowano tych wszystkich żydów, którzy się bronili. Gubernator, przybywszy na miejsce, zaczął od tego, że uwolnił z więzienia żydów, a kazał aresztować kacapów.

Wiadomość jakoby sprawa zatoki Assab została już załatwioną między rządem włoskim i egipskim, jest przedwczesną. Rząd egipski odmówił najprzód bardzo kategorycznie, zadość uczynić żądaniom włoskim; później zaś odwołał się do rządu tureckiego i powierzył mu rozstrzygnięcie tej kwestyi. W tem stadium znajduje się sprawa do dziś dnia. Wszelako nie ulega wątpliwości, że rząd Włoski będzie się mógł łatwo porozumieć z Wysoką Portą. Konwencya, o zawarcie której toczą się w tej chwili rokowania, zawiera ten główny warunek, że kolonia włoska w Assab ma mieć czysto handlowy charakter, i że na całej przestrzeni tego territorium zabronionym jest handel niewolnika i broni. Pan Dilke oświadczył temi dniami w parlamencie, że zawarcie konwencyi jest bardzo pożądanem, gdyż przez to stworzy się sytuacya jasna i zajęcie Assab przez Włochów, będzie opartem na pewnej podstawie, która wyklucza wszelkie nieporozumienia i komplikacye na przyszłość.

Rząd rosyjski przyjął w zasadzie projekt pana Barrèra, względem uregulowania żeglugi na środkowym Dunaju, jednak podobno z pewnemi ograniczeniami, co do zakresu działania komisyi mieszanej. Rosya, powiadają, popiera tym razem pretensye Rumunii, domagającej się, jak wiadomo dla siebie i dla innych nadbrzeżnych krajów, prawa wykonywania przepisów regulaminu przez własne organa, zostawiając komisyi mieszanej tylko prawo kontroli.

Wiedeń 26 kwietnia.

† Nadzwyczajna sesya Delegacyj wspólnych została już dziś zamkniętą, a zakończyła się przy wspólnem dzisiaj głosowaniu obu Delegacyj, zwycięstwem Delegacyi węgierskiej, którą popierał, a może z zakulis kierował rząd węgierski t. j. prezes ministrów Koloman Tisza On więc istotnie zwyciężył. Mniemają niektórzy, że w tej sprawie szli razem z ministrem Tiszą: hr. Kalnoky i p. Szlavy.

Opowiem w krótkości tok dzisiejszego wspólnego głosowania. O godzinie 11ej przed południem zebrali się członkowie obu Delegacyj w miejscu neutralnem, w wielkiej sali Akademii umiejętności, aby odpowiednio ustawie zasadniczej o sprawach wspólnych całej monarchii, rozstrzygnąć spór między Delegacyami, t. j. różnicę w ich uchwałach, wspólnem głosowaniem obu Delegacyj, na ułożone naprzód pytanie bez prowadzenia jakichkolwiek rozpraw.

Ponieważ na prezesa Delegacyi węgierskiej przypadało z kolei przewodniczyć na wspólnem posiedzeniu obu Delegacyj, przeto kardynał Haynald objął przewodnictwo. Obok niego zasiadł prezes Delegacyi austryackiej p. Schmerling, a po bokach sekretarze obu Delegacyj, ministrowie wspólni i prezes ministrów węgierskich zajęli ławę ministeryalną, naprzeciw Delegacya węgierska zajęła ławy po lewej, austryacka zaś po prawej stronie.

Przewodniczący kardynał zagaił posiedzenie w języku węgierskim (bo gdy przewodniczy obu Delegacyom prezes Delegacyi austryackiej, przemawia tylko po niemiecku) i wezwał do odczytania spisu członków obu Delegacyj, a słowa przewodniczącego powtórzył po niemiecku sekretarz Delegacyi austryackiej. Najprzód odczytano spis Delegatów austryackich, okazało się obecnych 53, a między nimi 8 Delegatów polskich, z których nieobecnym był tylko ks. Konstaty Czartoryski, zasiadający równocześnie na ważnem posiedzeniu sądu państwowego *(Reichsgericht)*, którego jest członkiem.

Przy czytaniu spisu delegatów węgierskich okazało się, że było obecnych także 53 delegatów. Ponieważ z obu Delegacyj była równa liczba obecnych, przeto nie potrzeba było żadnego wylosować. Następnie odczytał prezes po węgiersku, sekretarz po niemiecku, pytanie na które miano głosować, a które brzmiało:

„Czy Delegacye głosują za sumą 2,033,000 złr., która stanowi rożnicę między uchwalonemi przez obie Delegacye kredytami na stłumienie powstania wybuchłego na południu monarchii i w zajętych krajach — tak, czy nie?“

Przystąpiono do głosowania odczytując najprzód nazwiska delegatów austryackich, a z 52 obecnych (gdyż prezes Schmerling nie głosował) głosowało 44 tak, a 8 nie, mianowicie: pp. Heilsberg, [illegible] Wolfrum — wszyscy należący do lewicy niemieckiej. Jednak wielu z lewicy, jak n. p. Demel, Gomperz i t. d., głosowało tak, a p. Sturm nie przyszedł wcale na posiedzenie. Następnie przy wywołaniu nazwisk obecnych delegatów węgierskich głosowało zgodnie 51 nie, a tylko jeden hr. Szecsen tak; zaś prezes Haynald nie głosował. Przeto z pomiędzy 104 głosujących, wotowało 59 nie, a tylko 44 tak i suma 2,033,000 została odrzuconą. W rezultacie więc tego głosowania obu Delegacyi, uchwalony został kredyt tylko 21,700,000 złr. Po ogłoszeniu uchwały, zredagowaniu i odczytaniu protokółu tego wspólnego posiedzenia, ogłosił prezes Haynald posiedzenie zamkniętem.

Od początku istnienia Delegacyi t. j. od 1868 roku był to czwarty wypadek wspólnego głosowania obu Delegacyj dla usunięcia różnicy między ich uchwałami. Pierwsze wspólne głosowanie odbyło się w Wiedniu 10 sierpnia 1869 roku gdy uchwała większości Delegacyi austryackiej odmówiła sumy 400,000 złr. na budowę dwóch monitorów pancernych dunajskich, a Delegacya węgierska sumę tę przyznała; wówczas na wspólnem głosowaniu wraz z Delegacyą węgierską głosowało z Delegacyi austryackiej 7 delegatów polskich i 7 delegatów z Izby panów, przeto większością głosów przyznano wspomnioną sumę. To pierwsze wspólne głosowanie odbyło się pod przewodnictwem prezesa delegacyi węgierskiej hr. Majlatha, którego wówczas los wyznaczył na pierwszego przewodniczącego wspólnemu głosowaniu. Nazajutrz na następnem wspólnem posiedzeniu, które odbyto tylko dla odczytania i sprawdzenia protokółu obrad, przewodniczył prezes Delegacyi austryackiej p. Hopfen. Drugie wspólne głosowanie Delegacyj odbyło się w Wiedniu 10 maja 1873 r. dla usunięcia dwóch różnic między uchwałami Delegacyj, gdyż Delegacya austryacka uchwaliła więcej o 1,025,000 złr. na zakup karabinów Werdla niż węgierska, a znów węgierska Delegacya przyznała przekroczenie 699,000 złr. w budżecie wydatków na pogranicze wojskowe, który to wydatek Delegacya austryacka odrzuciła. Wówczas przy wspólnem głosowaniu, każda Delegacya głosowała za swoją uchwałą, przeto za żadną z powyższych sum nie oświadczyła się większość głosów. Przewodniczył wspólnemu głosowaniu z kolei prezes Delegacyi węgierskiej Bela Perczel. Trzecie wspólne głosowanie odbyło się w Wiedniu d. 14 lutego 1880 r. a przewodniczył z kolei prezes austryackiej Delegacyi p. Schmerling. Wówczas trzeba było usunąć tę różnicę między uchwałami obu Delegacyj, że Węgierska uchwaliła 100,000 złr. na budowę koszar w Szegedinie, austryacka odrzuciła tę sumę. Przy wspólnem głosowaniu, 46 delegatów węgierskich głosowało za, a 46 delegatów austryackich przeciw wyznaczeniu tej sumy, przeto takowa upadła. Dzisiaj więc było czwarte z porządku głosowanie obu Delegacyj.

Po ukończeniu wspólnego posiedzenia zgromadziła się Delegacya austryacka w zwykłem miejscu swych obrad t. j. w Izbie panów, na swe ostatnie posiedzenie dla uchwalenia w trzeciem czytaniu ustawy wyznaczającej kredyt na stłumienie powstania w Bośni i Hercegowinie ze zmianą wskazaną przez wspólne głosowanie. Po spełnieniu tej formalności i po krótkich przemowach ministra Kalnokiego, dziękującego Delegacyi za gorliwe spełnienie swego zadania i prezesa Schmerlinga, który przecież tym razem krótko mówił i nie zapuszczał się wcale na pole polityki europejskiej, ogłosił tenże prezes sesyę Delegacyi zamkniętą. Takie same formalne posiedzenie zamykające sesyę odbyć ma dzisiaj wieczór Delegacya węgierska.

Sprawy monarchii.

Odbieramy następujące sprostowanie:

W Nrze 95 *Czasu*, w sprawozdaniu z posiedzenia komisyi prawniczej Akademii umiejętności, zaliczony zostałem omyłką jakąś do tych mówców: którzy przyczynę ubóstwa włościan naszych, upatrują jedynie w parcelacyi gruntów, i oświadczyli się za wznowieniem praw dawnych, dzielenia ziemi zabraniających.

Tak nie jest, przekonania takiego nie miałem i nie mam — więc i wypowiedzieć go w dyskusyi nie mogłem. I owszem, w przemówieniu mojem zwracałem uwagę dwóch przedmowców moich, że są w błędzie jeżeli sądzą, że kraj cały rozsiekany już został na drobne zagonowe zagrody. Przytaczałem fakta, że nietylko w górach i we wschodniej kraju połowie, ale nawet w znacznie ludniejszych powiatach zachodnich istnieją jeszcze liczne gospodarstwa włościańskie, kilkudziesiąt-morgowe, które bez szkody najmniejszej, a nawet z pożytkiem dla rolnictwa krajowego, podzielonemi być mogą.

Różnice zapatrywania mojego od tych mowców, z którymi mnie szan. Sprawozdawca w jednej kategoryi pomieścił, wykazałem przecie dość jasno oświadczeniem: że w zasadzie swobodę dzielenia ziemi za mniej szkodliwą uznaję, niż bezwzględne staroświeckie zakazy — a tylko jestem za ograniczeniem tej swobody o tyle, o ileby ona gdzie przeradzała się w swawolę, przekraczała zdrowego rozsądku granice, i ogólno-krajowe bogactwo narażała na straty.

H. Kieszkowski.

Sprawy zagraniczne.

Rosya.

Prasa rosyjska o rozruchach anti-żydowskich. Wspominaliśmy już, że niektóre dzienniki rosyjskie, nieodznaczające się przychylnością dla żydów, jak n. p. *Moskowskija Wiedomosti* Katkowa, wystąpiły tym razem gorąco w ich obronie, nie tając oburzenia przeciw rządowi, który widocznie popełniane ostatniemi czasy gwałty i okrucieństwa nad nimi toleruje. Dziś jesteśmy w możności przytoczyć parę takich głosów.

Nowosti nie wahają się rzucać oskarżeń o winę w ostatnich rozruchach anti-żydowskich pod adresem zanadto przeźroczystym, aby się go od razu domyśleć nie można było. Powiada bowiem ten dziennik: „Czy też zastanowili się ci, od których zależy w zupełności uśmierzenie rozruchów, a którzy odznaczają się bezczynnością pod tym względem, jak straszliwej demoralizacyi rzucają posiew między ludem i [illegible] Jakże my bierne zachowywanie się wobec ich bezprawi wojska, które patrzy obojętnie na popełniane w jego oczach gwałty i okrucieństwa nad żydami? Z drugiej zaś strony — w jaki sposób wojsko zrozumie instrukcye swych zwierzchników, nakazujących mu odgrywać rolę bierną? — to wojsko które przecież zrozumieć nie jest w stanie „wyższych względów państwowych i politycznych,“ wymagających jakoby tego a nie innego sposobu postępowania.“

Słowa te są tak wyraźne, że jaśniejszego światła na sposób postępowania rządu w sprawie rozruchów anti-żydowskich rzucić już chyba niepodobna... Ale posłuchajmy jeszcze, co o tej samej sprawie mówią *Moskowskija Wiedomosti*:

„Urzędowy *Prawit. Wiestnik* — są słowa tego dziennika — raczył uspokoić publiczność ogłoszeniem, że „w właściwym czasie będzie podawał szczegółowe wiadomości“ o wytępianiu żydów, jak gdyby to były wypadki powszednie, pospolite, będące wynikiem naturalnego i nieuniknionego porządku rzeczy. Czyżby doprawdy nie było sposobu przecięcia tych obrzydliwych skandalów, hańbiących nas, demoralizujących nasz lud, a przedewszystkiem — kompromitujących rząd? Czyżby doprawdy ten rząd miał pozostawać i nadal obojętnym widzem bezprawi i okrucieństw barbarzyńskich i miał tylko rejestrować je?... Niestety — zataić nie możemy, że sama administracya nasza widocznie daje się porywać temu samemu prądowi anti-żydowskiemu, któremu ulega lud. Czyż niedziwne to bowiem, że nagle, jak gdyby chcąc wskazać gminowi drogę, administracya nasza zaczęła być niesłychanie gorliwą w formalizowaniu się z żydami, przebywającymi w różnych miastach rosyjskich za świadectwami rzemieślników — i wskutek tej gorliwości mnóstwo rodzin ubogich, nikomu nic niewinnych, wypędza się ryczałtem, ledwie że nie w dwadzieścia cztery godzin, na wszystkie cztery strony świata. Ni ztąd, ni zowąd, i to właśnie w czasie, kiedy takie eksperymenta są najniebezpieczniejszemi, niewidziany dotychczas duch surowości zapanował w naszej administracyi... Żydów wypędzają z miejsc, zamieszkiwanych przez nich oddawna, nie dlatego, aby byli szkodliwi, lecz — że nie szyją butów. Te wypędzania rujnują żydów więcej może, niż fanatyczne napady na nich czerni, którą jednak niewątpliwie podżegają do tych napadów i gwałtów“..

Po tak kompetentnych świadectwach, powody skandalicznych zaburzeń anti-żydowskich w Rosyi, nie mogą już być, jak się zdaje, dla nikogo wątpliwemi.

Nowoje Wremia polemizuje z *Czasem* a mianowicie z artykułem jego, napisanym z powodu dymisyi ks. Gorczkowa. Podajemy polemiczny artykuł tego dziennika w całości:

„Dymisya ks. Gorczakowa, powiada *N. Wr.* wywołała i ze strony niektórych polskich dzienników zagranicznych bardzo złośliwe uwagi o znaczeniu ks. Gorczakowa w politycznej historyi Rosyi. Oczywiście, że z polskiego, a do tego jeszcze nieprzejednanego, punktu zapatrywania się na sprawy rosyjskie, trudno było i oczekiwać pochlebnego zdania o dyplomacie, którego najgłówniejszą dla Rosyi zasługą było, zdaniem samych nawet polskich publicystów, to, że tak świetnie i zwycięzko odparł w r. 1863 interwencyę dyplomatyczną połączonej Europy w obronie praw Polski. Wprawdzie *Czas* krakowski usiłuje zmniejszyć i tę zasługę rosyjskiego męża stanu, twierdząc, że świetne a śmiałe odpowiedzi ks. Gorczakowa na noty mocarstw wywołane zostały przeświadczeniem, że interwencya dyplomatyczna Europy w obronie Polaków ma tylko czysto platoniczny charakter. *Czas* upewnia nawet, że książę przed wysłaniem odpowiedzi mocarstwom, wybadał gruntownie angielskiego posła w Petersburgu, i przekonał się odeń, że po za notami mocarstw nie ukrywa się cień nawet jakiejkolwiek chęci do interewencyi rzeczywistej. Ale jeżeli po upływie lat dwudziestu *Czas* przypomina sobie, albo i wymyśla takie drobnostki (!) aby rzucić jakiś cień na zeszłą, już dziś ze sceny świata historyczną postać, to już sam ten fakt na korzyść tej postaci przemawia, bo dowodzi, że donioślejszych faktów na nie korzyść ks. Gorczakowa przytoczyć i grubszego nań cienia rzucić nawet nieprzyjaciele nie potrafią. Każdy zaś Rosyanin zawsze twierdzić z głębi serca będzie, że ks. Gorczakow już samą swą działalnością w kwestyi polskiej zasłużył sobie na wiekuistą ze strony Rosyi wdzięczność.

„Dziennik krakowski stara się dowieść nadto, że nawet ze wspomnienego wyżéj tryumfu dyplomatycznego, który ks. Gorczakowa tak popularnym uczynił, wyciągnął rzeczywistą korzyść sam tylko Bismark, ponieważ wywdzięczając się za pomoc Prus w kwestyi polskiéj, Rosya patrzała spokojnie na rozdrobnienie Danii i zmuszoną była zachowywać się biernie podczas wojen pruskich z Anstryą i Francyą. Nareszcie postawa, zajęta przez ks. Gorczakowa na kongresie berlińskim wywołuje szczególne potępienie *Czasu* obok pełnych zapału pochwał dla drugiego przedstawiciela Rosyi, ks. Szuwałowa, który, jak się organ krakowski wyraża, „mężnie przyjął na swoje barki niepopularność traktatu.“ Wprawdzie nieprzyjaciele sędziwego męża stanu rosyjskiego, nieszczędząc silnych wyrażeń dla jego potępienia, natychmiast też sami siebie zdradzają. *Czas* np. nazywa go „arcykapłanem frazesów“ którym, a niczem więcéj, Rosya jakoby może teraz wojować Ale dziennik krakowski uznaje, że tymże frazesem ks. Gorczakow umiał imponować Europie i był do końca przedstawicielem dumy narodowéj rosyjskiéj, chociaż zastrzega zaraz *Czas* tryumfalnie: „bezsilnéj zupełnie w obec Europy.“

„Innemi słowami: zeszły ze sceny dyplomata nasz był przedstawicielem polityki czysto-rosyjskiéj, umiał w niéj obierać kierunek, jakiego wymagały pożytek i dobro Rosyi, czego też dowiódł w ostatnich, sędziwych życia swojego latach, kiedy niechęć jego dla Niemców pozostała być dla kogokolwiek tajemnicą*). Czyż można powiedzieć coś bardziéj jeszcze pochlebnego o rosyskim mężu stanu, zwłaszcza o mężu tak wybitnym jak kanclerz?

„Ubolewając nad wzrostem w siłę Niemców — czemu jakoby winien wyłącznie ks. Gorczakow,— publicysta *Czasu* tak gorliwie staje na gruncie interesów Rosyi, że gorliwość taka podejrzaną nareszcie się staje: mimowolnie bowiem nasuwa się myśl, czy nie własnych broni on interesów, czy nie własne straty i niekorzyści wylicza, uprzytomniając sobie pomoc niesioną Rosyi przez Prusy w zgnieceniu powstania polskiego? Wytykając ks. Gorczakowowi wzrost potęgi Niemiec, zapomina *Czas* wykazać, że przecież za ks. Gorczakowa staraniem Rosya powstrzymała grożący Fran- [illegible] ku 1875 [1]).

„Teraz — z dwóch kanclerzy pozostaje tylko jeden, jak jeden też pozostaje w historyi: człowiek czynu, Bismark, tryumfujący na całej linii nad człowiekiem frazesu, Gorczakowem.“ Tak brzmi przedwczesny, chociaż wypowiedziany z aplombem, wyrok *Czasu* na człowieku, który obronił godność swojej ojczyzny przed zamachami Polaków i ich obrońców[2]). I niejedną tylko tę zasługę policzy Rosya kanclerzowi swemu!... Ale nie o to teraz chodzi!.. Ks. Gorczakow nie pozostanie w historyi? — Nie! On w niej pozostanie (a w historyi rosyjskiej będzie stanowił jedno z najświetniejszych imion)... pozostanie on w historyi razem z powstaniem polskiem roku 1863, które także chcieliby wykreślić z kart historyi różni polscy patryoci, marzący o autonomii i tym podobnych rzeczach, których niemożebności dowiódł r 1863.

„Co się zaś tyczy wzrostu w siłę Niemców, to złożyły się na to rozmaite powody i historya dopiero wyjaśni, czyjej ręce głównie przypisać trzeba stworzenie takiego stanu rzeczy jaki się złożył obecnie“

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA DZIEŁ SZTUKI W WIEDNIU.

Od kilkunastu dni przecież czem innem zajęta jest publiczność wiedeńska, a nie samą tylko polityką, która w zwykłych okolicznościach stanowi główny przedmiot rozmów we wszystkich sferach towarzyskich naszej stolicy. Delegacye wspólne wraz z Krywoszą i Bośnią, Rada państwa z taryfą cłową, nawet nowa emisya renty państwowej, — wszystko to na drugim planie wobec międzynarodowej wystawy sztuki. Ciągle słyszy się ożywione dyskusye o tym przedmiocie, przy których walka narodowości znów bywa poruszaną. Mianowicie wielka kwestya, kto wyżej stoi — Niemcy czy Francya, dzieli całą publiczność na dwa obozy. Kto tylko żyje, spieszy do Künstlerhausu. Nawet ludzie, u których nigdy najmniejszego zajęcia dla sztuki nie widziałem, idą przeglądnąć wystawę, by módz później dyskutować o „Zarazie“ Gallait'a lub znęcać się nad i tak już ciężko przez Stwórcę dotkniętym Jobem Bonnat'a. Wiedeńczycy w ogólności bardzo są z wystawy zadowoleni. Widać to z wszystkich recenzyj, które dotąd w pismach wiedeńskich się pojawiły. I istotnie trudno nie przyznać, że wystawa, jako całość, jest zupełnie udana; daje nawet dość dokładne wyobrażenie o obecnym stanie sztuki europejskiej. Szkoda tylko nieodżałowana, że nie wzięła w niej Anglia udziału, której sztuka mało w ogólności znana na kontynencie, tak znakomicie wszystkim zaimponowała na wystawie paryskiej w 1878 r. — Od kilku dni odbywam z największem zajęciem przechadzki po salonach Künstlerhausu i staram się w tem imponującem mnóstwie dzieł sztuki jak najdokładniej się rozpatrzeć. Nie mogę jednak powiedzieć, by mi się to już w zupełności udało. Każdy prawdziwy miłośnik sztuki przyzna mi z pewnością, iż gruntowne zwidzenie licznej wystawy sztuk pięknych jest połączone z wielkiemi trudnościami. Jakże trudno przymusić się do dokładnego obejrzenia jakiejś obojętnej nam zupełnie *nature morte*, jeżeli się wié, że opodal wisi arcydzieło, w które chętnie godzinami byśmy się wpatrywali. To też proszę czytelnika o przebaczenie mi, jeśli nie będę gruntowny i jeśli przeważnie o tem mówić będę, co mnie samego najwięcej interesowało. W opisie moim, w którym najprzód chcę o malarstwie mówić, będę się trzymał przeprowadzonego w umieszczeniu dzieł sztuki podziału na pojedyncze państwa, a ponieważ dla polskich artystów osobnego oddziału niema, więc chcę najprzód mówić o Austryi, gdzie z kilkoma obrazami nowszych artystów się spotkamy.

Austrya.

Przyzwyczajeni jesteśmy w Wiedniu do tego, że idąc do Künstlerhausu w celu zwidzenia odbywających się tu wystaw obrazów, spostrzegamy jeszcze ze schodów na honorowem miejscu głównej sali pierwszego piętra jakieś wspaniałe, chwytające za oczy płótno Makarta. W tem miejscu wisiała „Katarzyna Cornaro“, tu „wjazd Karola V“, „Polowanie „Dyany“ i zeszłego roku ostatnie olbrzymich rozmiarów dzieło Makarta „Lato“. I na międzynarodowej wystawie dawną tradycyę zachowano. Nowo przybudowane sale oddano cudzoziemcom, zaś główna sala pierwszego piętra wraz z dwoma przybocznemi pokojami mieści w sobie sztukę austryacką. Tu zaś honorowe miejsce przyznano królowi artystów wiedeńskich, któremu się takowe też z prawa należy. Zajmuje je umierająca Kleopatra, jeden z dawniejszych obrazów Makarta, mniejszych rozmiarów i nierównie mniej imponujący od dzieł, o których wyżej wspomniałem. Na istotnie fantastycznem posłaniu, na które obok różnobarwnych materyj składają się liście zwiędłe i skóra tygrysia, leży królowa. Oparta na prawej ręce, lewą przyciska do obnażonego łona gadzinę, której ukąszenie śmierć jej ma zadać. Dwie figury, które prócz głównej postaci na obrazie widzimy, mianowicie płacząca kobieta i umarły niewolnik, są tylko prostą dekoracyą, tak jak tygrysia skóra i liście zwiędłe. Postać Kleopatry znakomicie ułożona; zgięcie ciała szczególnie oddane w sposób mistrzowski. Piękna twarz o wschodnich rysach, profilem obrócona do widza; oczy wzniesione w górę. Naprożno jednak szukalibyśmy w tej twarzy wyrazu uczuć, jakiego doznawać musiała Kleopatra w chwili skonu. Nie masz tam zwątpienia i rozpaczy ani żalu za życiem. Z tym samym wyrazem na twarzy mogłaby Kleopatra przypatrywać się gwiazdom spadającym, marząc — o niczem. Ona wié tylko, że jest piękną, że się na nią patrzą i że lekki wyraz melancholii jej do twarzy. Kobiéta Makarta nawet w chwili śmierci kokietką być nie przestaje. Że i to dzieło, jak wszystkie obrazy Makarta, odznacza się niezrównaną świetnością kolorytu, tego i dodawać nie potrzebuję. Opodal od Kleopatry spotykamy się z drugiem dziełem tego mistrza, którem jest także już od dawna znany w Wiedniu portret hr. Edmunda Zichyego. Krytyka wiedeńska nadzwyczaj pochlebnie o tem dziele się wyraża i wielu wiedeńczyków przysięgnie na to, iż jest to najznakomitszy [illegible] kich zalet portretowi temu nie odmawiam. Charakterystyka twarzy jest istotnie znakomita; w śmiałych pociągnięciach penzla znać rękę mistrza. Lecz w całej postaci coś teatralnego; hr. Z. zanadto kontent z siebie wygląda. Prócz tego uderza brak staranności w wykonaniu szczegółów. Jak słabo n. p. oddane futro na kołpaku. Jedwab żupana nie odbija dostatecznie od aksamitu delii. Fałdy materyi niedbale, często zupełnie fałszywie wykonane. Mimowoli przychodzi na myśl porównanie z portretami Rodakowskiego, który najmniejszego szczegółu nigdy nie zaniedbuje.

Najwięcej ze wszystkich dzieł Makarta, wystawionych w Künstlerhausie, interesował publiczność wiedeńską portret Sary Bernhardt. Kiedy przybywszy do Wiednia pierwszy raz poszedłem na wystawę, spostrzegłem, ku memu zdziwieniu, że obraz ten znikł, a na jego miejscu wisi jeden z dawniejszych kobiecych portretów Makarta. Co skłoniło malarza do usunięcia portretu Sary z wystawy, czy istotnie, jak utrzymują, zdecydował się na to spowodowany niepochlebną krytyką, tego nie wiem. Makart utrzymuje, że uczynił to w celu wysłania portretu do Paryża, gdzie ma w Salonie być wystawionym. Co do mnie, sądzę, że dla sławy mistrza wiedeńskiego byłoby najlepiej, gdyby szersza publiczność malowidła tego nigdy nie była widziała. Widziałem portret Sary parę razy w pracowni Makarta. W stadyum szkicu obiecywał on wiele; lecz następnie psuł się z dniem każdym. Kiedy już był prawie na ukończeniu, jeszcze wielu zwolenników Makarta stawało gorliwie w obronie tego malowidła. Mnie wydało się ono nadzwyczaj słabem, a krytyka wiedeńska zdanie to w zupełności potwierdziła. Pominąwszy inne szczegóły, jak np. ręce zupełnie bez kości, już sama charakterystyka twarzy jest zupełnie chybiona. W tej fizyognomii z piętnem bezmyślnej kokieteryi, prawie niepodobna poznać znakomitej artystki. Trudno zaprzeczyć, że portret takiej kobiety jak Sara Bernhardt, to zadanie niepospolite. W której chwili schwycić tę twarz wyrazistą, zdolną przedstawić wszelkie możliwe uczucia, ażeby była najwięcej charakterystyczną? Widywałem często Sarę tak w rozmaitych jej rolach jak i poza sceną, i z zajęciem przypatrywałem się tej interesującej postaci. Uważałem, że twarz Sary w każdej niemal sekundzie wyraz zmienia. Raz pewien wyraz tragicznej surowości, to znów dziwna słodycz na niej się maluje. Jeżeli do tego dodamy, iż mamy prawo wymagać od malarza, by wyraził piętno mistrzowskiego talentu w twarzy znakomitej artystki, to pojmiemy, z jakiemi trudnościami ma on tu do walczenia. Zadanie to przechodziło siły Makarta, a głównie wymagało nierównie więcej pracy i staranności, aniżeli zwykł przykładać do dzieł swych ten malarz, malujący prawie wyłącznie z niesłychaną łatwością, w sposób niemal szablonowy, mniej lub więcej obnażone kokoty wiedeńskie. Wystawa wiedeńska tylko zyskała na tem, iż na miejsce Sary inny portret Makarta zawieszono, ten bowiem należy do lepszych prac artysty i odznacza się nawet rzadką, jak na niego, starannością w wykonaniu. Bardzo zbliżonym do Makarta z pomiędzy wiedeńskich malarzy jest młody uczeń jego Berger, którego obraz, wiszący nad drzwiami do głównej sali, jaskrawością kolorytu przechodnia za oczy chwyta. Świetnością barw nie dorównywa dotąd Berger swemu mistrzowi, bezmyślnością za to przewyższa go jeszcze znacznie. Oto przedmiot obrazu: Nad *Canal grande* w Wenecyi sprzedaje

---

*) Niechęć arcyspóźniona i bezsilna. (P. R.)

[1]) Znowu za późno, bo po pogromie Francyi, który zapewnił przewagę Niemiec. (P. R.)

[2]) A własnej ojczyzny przed zależnością od Niemiec zasłonić nie potrafił (P. R.)

Turek materye wschodnie i klejnoty, a paru przechodniów ogląda porozkładane towary. Wiele prócz tego osób widać na obrazie, kilka pięknych kobiet, trzech Turków, dwóch murzynów. Całe to towarzystwo poubierało się we wspaniałe stroje świąteczne z czasów renesansu i nudzi się serdecznie patrząc bezmyślnie przed siebie. Nie brakuje też tu i psa, tej nieuniknionej figury na obrazach naszych nowoczesnych Weronezów.

Kiedy mówię już o naśladowcach Makarta, chcę wspomnieć o umieszczonym około Kleopatry Ransonneta „Ślepym śpiewaku". O tem nieszczęściu oraz profesyi tegoż dowiedziałem się, przyznaję, dopiero z katalogu, byłem bowiem zrazu przekonany, że ten młody człowiek zamknął oczy a otworzył usta tylko dlatego, bo mu się na kichnięcie zbiera. Co do portretów, który to dział malarstwa w ogólności na wystawie stosunkowo najświetniej jest reprezentowany, nie o wiele w tyle pozostaje Austrya za innemi państwami. Obok Makarta należy się tu pierwsze miejsce dwom bardzo znanym malarzom wiedeńskim, którymi są: Angeli i Canon. Pierwszy wystawił oprócz portretu jenerała Manteuffla wielce w Wiedniu podziwiany portret księżnej Montenuovo. I istotnie piękne to dzieło, choć, jak zwykle u Angelego, więcej tu znać staranności w wykonaniu niż geniuszu. Uśmiech na twarzy tej sympatycznej blondynki nieco wymuszony, jak gdyby spowodowany zawezwaniem malarza: *souriez madame!* O ile Angeli powszechnem w Wiedniu cieszy się uznaniem, o tyle Canon, obok gorliwych zwolenników, ma między wiedeńską publicznością wielu nieprzyjaciół. Co do mnie nie należę ani do jednych ani do drugich i muszę przyznać, że nie umiem dokładnie zdać sobie sprawy z tego, dlaczego ten malarz, który przy wielkich zdolnościach umiał sobie przyswoić w tym stopniu, jak żaden, technikę najznakomitszych dawniejszych mistrzów, szczególnie zaś Rubensa, nigdy jeszcze nie stworzył dzieła, któreby było wolnem od uderzających wad. Powód leży może w tem, że Canon nie przestaje nigdy być eklektykiem i w każdem dziele krępuje jego fantazyę obraz któregoś z dawniejszych mistrzów. Czuć zawsze w Canonie naśladowcę. Z trzech jego obrazów, wystawionych obecnie w Künstlerhauzie, obydwa kobiece portrety to niezaprzeczenie dzieła wielkiej wartości. Hrabiny Dubsky portret w stroju staro-niemieckim odznacza się znakomitą dokładnością w wykonaniu przypominającą obrazy Holbeina, podczas gdy wielki portret *en pied* królowy serbskiej zadziwia widza świetnie oddaną karnacyą ciała w stylu Rubensa. W obydwóch jednak tych dziełach czuć pewne wymuszenie, jakąś sztywność, brak swobody, tak, że patrząc na nie i uznając wielkie ich zalety, mamy do pewnego stopnia uczucie niezadowolenia. Mówiąc o malarstwie portretowem muszę wspomnieć o dziełach utalentowanego malarza Edwarda Charlemont, wiedeńczyka, bawiącego obecnie w Paryżu. Oprócz znanego przed dziesięcią laty malowanego „Antykwaryusza", odznaczającego się pięknym kolorytem i miniaturowem wykończeniem szczegółów, widzimy jego pędzla dwa portrety. Niepochlebne zdanie, które o tych dziełach wypowiedział Ranzoni, nie trafia mi do przekonania. Kobiecy portret może mieć wielkie wady; natomiast jednak mały portret męski uważam za [illegible] malowania odmienny. Śmiałe, szerokie a przytem pewne pociągnięcie pędzla, do tego wyborna charakterystyka postaci przy oryginalnym kolorycie, te wszystkie zalety robią z tego obrazka jedną z ozdób austryackiego oddziału. Z działu portretów wspomnieć jeszcze można o L'Allemand'a dość nieszczęśliwym portrecie nieszczęśliwego Uchatiusa. Prócz tego dzieła wystawił ten malarz zarazem obraz przedstawiający wjazd kirysyerów do zamku cesarskiego w Wiedniu w r. 1619, dzieło zupełnie miernej wartości.

Przechodzę do malarstwa rodzajowego. W tym dziale, jak każdy przyznać musi, Austrya z państwem niemieckiem współzawodnictwa wytrzymać nie zdoła. Lecz choć nie może się Wiedeń poszczycić artystami takimi jak Knaus, Vautier lub Grützner, to jednak posiada on malarza, którego dzieła, nie dorównywając tworom owych mistrzów, muszą okiem, który z nich wieje, zyskać sobie najżywszą sympatyę każdego widza.

Malarzem tym jest młody Franciszek Rumpler reprezentowany czterema obrazami. Jeden z nich (dziwnie afektowana kobieta w niderlandzkim stroju) jest dla mnie nieznośny; ale o tyle sympatyczniejsze trzy inne. Z tych przedstawia jeden w małym formacie kobietę bawiącą się z kotkiem i odznacza się dziwnym wdziękiem i pyszną grą kolorów. Na drugim, większych rozmiarów, widziano w pośród rozmaitych przyborów kuchennych dziewczynę trzymającą kawałek chleba w ręku, na którą z radością spogląda siedzący u nóg jej kotek. Ostatnim wreszcie najciekawszym z dzieł Rumplera jest mały obrazek będący portretem matki artysty. Jest to jeden z niewielu prawdziwych klejnotów artystycznych austryackiego oddziału wystawy. Twarz tej starej kobiety, ubranej w strój ubogiej mieszczki, z głową czarną chustką zawiązaną, jest oddana z niezwykłym realizmem. Żaden rys charakterystyczny tam nie opuszczony, nawet dużej brodawki na prawym policzku artysta nie darował. W pierwszej chwili doznajemy niemiłego wrażenia patrząc na ten obraz, lecz po chwili coraz więcej uczuwamy sympatyi dla tej typowej babiny. Kochająca ręka, która odtworzyła te rysy, umiała pomimo wiernego oddania brzydoty, wlać w nie coś miłego co wiecznie pociąga i ujmuje. Mówiąc o malarstwie rodzajowem, nie mogę nie wspomnieć o „żydach w bóżnicy" naszego rodaka Kozakiewicza. Nim jeszcze miałem sposobność zwidzenia wystawy, znalazłem w któremś z pism wiedeńskich wzmiankę nader niepochlebną o tem dziele. Niesprawiedliwość wyrządzoną przez stronniczego reprezentanta artyście naszemu uczułem dopiero, kiedy przed tym obrazem stanąłem. Jeżeli ktoś ze zwiedzających wystawę idąc za radą tego pseudo-znawcy przejdzie obok tego płótna okiem nań nie rzuciwszy, to mogę go tylko żałować. Co do mnie z najżywszem zajęciem przypatrywałem się tym wybornie zcharakteryzowanym twarzom, i muszę najżywsze uznanie wyrazić naszemu równie utalentowanemu jak sumiennemu artyście. Z dzieł polskich malarzy zawiera oddział austryacki jeszcze tylko dwa obrazy *Wojciecha Kossaka*. Jeden z nich przedstawiający scenę z manewrów pod Sądową Wisznią znany mi jest z zeszłorocznej wystawy w wiedeńskim Kunstvereinie. Tyle tu życia i ruchu, iż z łatwością można artyście przebaczyć niektóre usterki. Drugie dzieło Kossaka (portret marszałka Zyblikiewicza) jest zapewne większej części czytelnikom *Czasu* bardzo dobrze znane, mogę więc nad niem przejść do porządku dziennego, za co zresztą twórca tego malowidła tylko wdzięcznym mi być może. W celu uzupełnienia spisu ważniejszych rodzajowych obrazów, które zawiera wystawa austryacka, wypada jeszcze wspomnieć najprzód o dwóch dużych obrazach Schönn'a („Winobranie w okolicy Rozymu" i Jarmark w Tunisie"), które przy niezaprzeczonych zaletach są zimne i niesmaczne; dalej o trzech niezłych obrazkach Probsta i wreszcie o „Inwalidach" Friedländera, na którym to obrazie znów znane i nieskończoną ilość razy u tego malarza powtarzające się typy spotykamy. Jeżeli dodam do tego „Transport koni" Eugeniusza Blaaza, „Krowy" Ottona v. Thoren i tegoż drugi piękny obrazek, przypominający nieco dzieła Petenkofena, to sądzę, iż nic ważniejszego nie pominąłem, i mogę przejść do krajobrazów. W tym dziale Austrya co do ilości bardzo, a co do jakości obrazów dość jest bogatą. Większość austryackich pejzażystów trzyma się pod względem techniki zawsze jeszcze dawnych tradycyj i wolną jest od tak bardzo we Francyi zwłaszcza i Hiszpanii rozszerzonego impresyonizmu. Niektórym malarzom szczególnie zarzucić nawet słusznie można, że nadto pedantycznie wykończają szczegóły, na czem całość znacznie cierpi. Stosuję to mianowicie do Daruaut'a, którego zresztą pracom nieposlednich zalet odmówić nie podobna. Z licznych krajobrazów umieszczonych w salach austryackiego oddziału zasługują szczególnie na wzmiankę oprócz zimowego pejzażu znanego wiedeńskiego artysty Remi von Haanen jeszcze dzieła Roberta Russ'a i Schindlera. Pierwszego wielki krajobraz przedstawiający wybrzeże morskie, nie zadawalnia mnie wcale i nasuwa mimowoli na myśl zupełnie dla malarza wiedeńskiego niekorzystne porównanie z podobny przedmiot traktującemi pracami starszego Achenbacha. Natomiast dwa inne obrazy tego artysty „Ruina w okolicy Rozen" i mały pyszny pod względem kolorytu „Targ jarzyn" zasługują na zupełne uznanie. Schindler wystawił kilka krajobrazów, z których najwięcej mi się podoba „Młyn." Wszystkie zresztą nie bez zalet, ale widza silniej zająć nie są w stanie.

Przechodząc myślą dzieła sztuki austryackiego oddziału, widzę, że o niczem nie zapomniałem, tylko o malowidłach, przedstawiających *nature morte*, które tu w imponującej obfitości spotykamy. Czytelnik jednak, mam nadzieję, nie weźmie mi za złe, jeżeli o tym niewdzięcznym rodzaju malarstwa szczegółowo rozpisywać się nie będę. Tak mnie w austryackiej wystawie znudziły te niezliczone jarzyny, owoce, kwiaty i dziczyzna, że chcę przynajmniej zemścić się w ten sposób na nich, iż je pominę milczeniem. Z akwarel w końcu, w które w ogólności cała międzynarodowa wystawa jest niesłychanie ubogą, muszę wymienić prace znanego wiedeńskiego akwarelisty i umieszczone w sali, noszącej napis: *„International"*, dwie ładne akwarele sympatycznego krakowskiego artysty Fałata.

Mając w ten sposób pogląd na wszystko, co Austrya na wystawę podała, możemy wydać sąd o całości. Niestety, muszę przyznać, że sąd ten pochlebnie dla austryackiej sztuki wypaść nie może. Prac większej wartości artystycznej, wznoszących się ponad poziom miernoty, jest nadzwyczaj mało. Dalej, co jest istotnie zadziwiającem, dzieła w stylu poważniejszym, ani jednego obrazu traktującego przedmiot, historyczny lub religijny. Dodać jeszcze muszę, że oddział austryacki posiada kilka płócien, które nie krytykować, lecz przez okno wyrzucić się powinno, jak naprzykład wyglądającą na lichy olejodruk „Ledę" Feliksa, lub obrzydliwy bohomaz Romaka, ciekawy jako przykład odstraszający, do czego gonienie za oryginalnością doprowadzić może. Wobec innych krajów wygląda dział austryacki jeszcze jako tako; z Francyą jednak i Niemcami pod żadnym względem porównania wytrzymać nie może. Wiedeńczycy pocieszają się jak mogą i aby osłabić wrażenie klęski, reklamują dla Austryi niektórych malarzy, których prace w dziale niemieckim są umieszczone. Nie wchodząc w te wszystkie kwestye, lecz biorąc podział na kraje, tak jak jest przeprowadzonym, musi każdy bezstronny widz uznać, że porównanie austryackiej sztuki z Francyą i Niemcami, to na polu artystycznem Solferino i Sadowa. Jako uniewinnienie tej klęski, muszę jednak podnieść, że prócz okoliczności, iż niektórzy znakomici artyści (wspominam tylko Makarta i Allemanda) są słabemi stosunkowo pracami reprezentowani, nie wstąpili wcale w szranki tak znakomici artyści, jak n. p. Pettenkofen, Lichtenfels, a przedewszystkiem nasz Matejko. Co powstrzymało krakowskiego mistrza od przysłania „Hołdu pruskiego" na wystawę, nie wiem. O tem za to nie wątpię, że cała wystawa a specyalnie dział austryacki ogromnie na tem traci. Tu byłby on jednym wprawdzie, ale za to świetnym przedstawicielem malarstwa w wielkim stylu. „Szkoda, nieodżałowana szkoda, że nie ma Matejki."

Dr L. P.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 27 kwietnia.

Zarząd krajowego Towarzystwa rybackiego odbył w dniu 16 b. m. zwykłe swoje kwartalne posiedzenie, na którem oprócz załatwienia spraw bieżących i sprawozdania kasy, głównie toczyły się rozprawy nad projektowaną ustawą rybacki. Jako rzeczoznawcy w tej materyi, zaproszeni zostali radca Louis i dr. Fr. Piekosiński. Zdanie p. radcy Louiego znane jest już od dawna. Żąda on kart rybackich na wolny połów ryb w danym obszarze jak są praktykowane takież karty w łowiectwie: nie chce mieć przyznanego prawa do rybołowstwa gminom, ale przybrzeżnym właścicielom lub ich zastępcom, gdyż w przeciwnym razie dwór albo pojedynczy większy właściciel, mógłby być poszkodowanym, z czegoby łatwo mogły wyniknąć spory i procesa. Wprawdzie krajowa ankieta lwowska oświadczyła się za prawem gmin i dworów, ale też w wschodniej Galicyi są zupełnie inne stosunki, jak to wykazywał w ankiecie hr. Dzieduszycki, przytaczając swój majątek nad Seretem, który w pewnych porach roku zalewa okoliczne pola i tworzy chwilowe stawy. U nas w zachodniej Galicyi takich wypadków nie ma, i nie jeden użytkujący dziś z przyległej wody proboszcz, byłby pozbawiony dotychczasowej swej używalności. Dr. Piekosiński przypomina, że rybołóstwo było niegdyś regalem jak były niem również propinacya i polowanie, które przeszły później wraz z nieruchomością na szlachtę. Duże sztuki zwierzyny lub ryb szły do dworu, a drobne dla gminy. To się tyczyło zwłaszcza głównych rzek. Dziś na zasadę ogólną trzeba przyjąć, że kto wydatkuje na utrzymanie brzegu rzek, ten powinien mieć przyznane i do łowienia ryb, przy tymże brzegu, dla tego też formułuje swoje wnioski w ten sposób: 1) Że ma prawo rybołowstwa przyznane właścicielom gruntów nadbrzeżnych, którym w myśl ustawy prawo własności do koryta wody służy. 2) Jeżeli prawo rybołowstwa przyznane zostanie gminom, w takim razie trzeba przyznać to samo prawo obszarom dworskim, a w tym wypadku, musiałyby gminy wspólnie z obszarem dworskim ponosić koszta ubezpieczenia brzegu wody. Zarząd Towarzystwa rybackiego oba te wnioski przyjął, a prof Nowicki zobowiązał się do przemawiania w ich duchu na wiecu wiedeńskim. Oprócz tego Zarząd uchwalił, aby na rzekach spławnych publicznych, dochody z rybołowstwa mogły iść naprzód na jego rozwój, a następnie co pozostanie na utrzymanie brzegów. Długo toczyły się rozprawy nad całym projektem ustawy ochronnej ryb, w których zabierali głos pp. Stan. Kluczycki, prof. Nowicki, Dr. Władysław Markiewicz, Dr Wierzejski i sekretarz Towarzystwa Br. Ryx.

— **Do Komitetu** „Towarzystwa opieki weteranów z r. 1831" wpłynęły od 18go do 26go b. m. następujące składki: Bolesław Antoniewicz rocznie 2 złr., Edmund Diehl rocznie 2 ruble, Bronisław Skarzyński rocznie 2 ruble, N. N. jednorazowo 2 złr., Ludwik Skarzyński za 3 lata 6 złr., bracia Znamierowscy 10 złr., Wiśniewski z Przebieczan 5 złr, X. kan. Olcyngier 3 złr., Wład. Fiebich za 2 lata 10 złr., Dr Feliks Szlachtowski 10 złr., Mar. z Turnów hr. Mycielska 4 złr., wiceprezydent Dr Stefan Muczkowski rocznie 5 złr., Franc. bar. Lewartowski 5 złr., hr. Kalinowski Jabłonowski 10 złr.

— **Zguba.** Dziś między godziną 1 a 4-tą pomiędzy ul. Szewską, Sukiennicami a kościołem Panny Maryi zgubiono pugilares ze 148 złr. Znalazca oddawszy do Bióra drukarni *Czasu* otrzyma 20 złr. nagrody.

— **Modlnica** 26 kwietnia. Najprz. X. Albin Dunajewski, biskup krakowski rozpoczął w tym roku wizytę kanoniczną swej dyecezyi od dekanatu Bolechowickiego. Dnia 22 b. m. przybył wieczorem do Modlnicy, gdzie właśnie przed trzema laty odprawił, jako biskup nominat pierwszą sumę i gdzie przed dwoma laty, już jako rzeczywisty biskup krakowski w tymże dniu na odpuście pontyfikalnie sumę odprawił. W przejeździe do Modlnicy powitali go licznie zebrani w świątecznych strojach mieszkańcy i młodzież szkolna w Bronowicach małych następnie, w Bronowicach wielkich, pod przewodnictwem nauczycieli miejscowych. Obie te gminy łączą z X. Biskupem miłe stosunki z dawniejszych czasów, albowiem przez kilka lat zajmował on się gorliwie, jako przewodniczący w Radzie szkolnej miejscowej, szkołą w Bronowicach małych i również przez kilka lat, jako administrator parafii Św. Szczepana gorliwie pełnił obowiązki pasterskie w Bronowicach wielkich. W Modlnicy o godzinie 6 wieczorem przy odgłosie dzwonów, salw moździerzowych i pieśni kościelnej powitało dostojnego Pasterza u bramy tryumfalnej, duchowieństwo pod przewodnictwem miejscowego proboszcza X. Piotra Strzelichowskiego, licznie zebrani obywatele, ludność całej parafii, oraz młodzież szkół w Modlnicy i Zabierzowie pod przewodnictwem nauczycieli. Po wejściu do Kościoła X. proboszcz miejscowy powitał dostojnego Pasterza w serdecznej przemowie, na którą X. Biskup [illegible] pasterską, zwróconą do parafian; poczem dopełniono ceremonij, przepisanych prawem kościelnem przy wizycie kanonicznej. W niedzielę odprawił X. biskup mszę św. a po sumie udzielił wiernym błogosławieństwo papieskie, połączone z odpustem zupełnem, które z upoważnienia i wyraźnej woli Ojca św., w każdej parafii podczas wizyty kanonicznej będzie udzielał. Przez dwa dni udzielał wiernym Sakramentu Bierzmowania, sam osobiście egzaminował młodzież z katechizmu. W poniedziałek przeszło dwie godziny przepędził z młodzieżą w szkole Modlnickiej, na katechizacyi, poczem odwidził nauczyciela p Romualda Kłosińskiego, pobłogosławił jego mieszkanie i zapisał się w księdze wizyt szkolnych. Tegoż dnia wieczorem wyjechał do Giebułtowa w celu rozpoczęcia tamże wizyty kanonicznej. Tam we wtorek odprawiwszy Mszę św. i udzieliwszy wiernym błogosławieństwo papiezkie, dwie godziny zabawił w szkole na katechizacyi, poczem odwidził nauczyciela p. Michała Niedbałę i zapisał się w księdze wizytowej. Następnie udzieliwszy wiernym Sakramentu bierzmowania oglądał szczegółowo plebanię i zabudowania plebańskie. Nad wieczorem tegoż dnia wrócił do Modlnicy, a tu pożegnany najserdeczniej przez duchowieństwo i liczne grono obywateli zgromadzonych na probostwie i przez parafian licznie zebranych przed kościołem, odjechał tegoż dnia wieczorem na wizytę kanoniczny do Bolechowic, zostawiwszy najmilsze wspomnienie swojego pobytu.

— **Komitet wystawy czasopism w Kołomyi** wydał następującą odezwę: Ze względu, że czasopisma stały się dziś jedną z najsilniejszych dźwigni cywilizacyjnych, tak, że śmiało rzec można, iż ten naród okazuje tem silniej swoje życie, który ma dzielniejszą i najbardziej rozwiniętą prasę peryodyczną, ze względu dalej na liczne korzyści, jakie odnieść można poznawszy całą prasę wszystkich narodów, choćby tylko europejskich, czy to n. p. pisma dla ludu, czy dla klas średnich, czy też pisma pedagogiczne, prawnicze, kościelne, medyczne i w ogóle ściśle naukowe i popularne, dalej pisma dla sztuk pięknych, handlu i przemysłu, jakoteż innych fachowych zajęć, wydawane bądź z grona towarzystw, zgromadzeń, albo z muzeów, gabinetów i czytelń lub pojedyńczych mężów, uchwalono urządzić w Kołomyi w lipcu b. r. podczas zjazdu Towarzystwa pedagogicznego wystawę wszystkich czasopism z wyłączeniem ściśle politycznych i w tym też celu odzywa się podpisany komitet do wszystkich Szanownych Panów wydawców i Redakcyj o nadesłanie jednego numeru swego pisma z miesiąca maja najdalej do 15 czerwca b. r. pod adresem: „Komitet wystawy czasopism w Kołomyi." Przyczem prosimy też Szanowne Redakcye wszystkich pism politycznych o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy.

— **Jarmark** tegoroczny na wełnę w Warszawie otwarty zostanie 15 czerwca, tak jak zwykle w składach Banku Polskiego i trwać będzie przez cztery dni.

— **Drukarnie rządowe** (gubernialne) w Królestwie Polskiem, według projektu ministerstwa spraw wewn., który w tych dniach będzie przedstawionym Radzie państwa, mają być oddane osobom prywatnym, pod warunkiem, że prywatni przedsiębiorcy będą zadosyćczynić wymaganiom zarządów gubernialnych, tudzież utrzymywać redaktorów wiadomości gubernialnych i drukować urzędowy organ administracyi miejscowej.

— **Wybuch Etny.** *Gazetta di Catania* pisze. Od paru dni okazuje Etna swoją działalność wyrzucaniem popiołu z środkowego krateru. Gęste chmury utworzone z wyziewów nasyconych popiołem, wznoszą się nad wierzchołkiem góry i miotają popiół pędzony wiatrem północno-wschodnim na przeciwległy stok Etny, aż do „Valle del Bove." Fenomen ten widocznym jest zdaleka, gdyż panujące między 5 a 11 b. m. dżdżyste i burzliwe powietrze, pokryło górę daleko rozciągającym się płaszczem świeżego śniegu, przysypanego na wschodnim stoku czarną warstwą, która w miarę odległeści od krateru coraz bardziej się zwiększa.

Letni teatr krakowski.

Repertoar tygodniowy.

W sobotę 29go: *Pojęcia pani Aubray* Dumasa (syna).

W niedzielę 30go: Po raz czwarty **Odette** Sardou.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Dnia 26 kwietnia pogoda; termometr od 5·5 doszedł do 20·4 C. Barometr idzie w górę; o godz. 7ej rano d. 27go stan jego był 731·5 millim., term 12·3 C. — Wiatr zachodnio-południowo-zachodni.

W piątek 28 kwietnia: ŚŚ. Witalisa m. i Waryi m.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Dnia 25 kwietnia odbyło się w Akademii Umiejętności posiedzenie Komisyi antropologicznej pod przewodnictwem prof. Dra J. Majera. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z poprzedzającego posiedzenia, przewodniczący powitał nowo przybranego członka p. Bronisława Gustawicza. Następnie sekretarz Dr I. Kopernicki referując o sprawach bieżących Komisyi, zawiadomił o dokonanym w znacznej części druku VI tomu „Zbioru wiadomości do antropologii krajowej" i o nowych pracach do użytku Komisyi zapowiedzianych przez pp Bolesł. Popowskiego i Józefa Rulikowskiego z Ukrainy, tudzież przez p. Zofię Rokossowską z Wołynia i pannę Sewerynę Szablewską z pod Zbaraża. Potem tenże przedstawił następujące dary, ofiarowane do zbiorów archeologicznych i antropologicznych Akademii: 1) od p. Tiedemanna, wł. dóbr Słaboszewo w Poznańskiem 9 czaszek ludzkich i 5 kółek bronzowych z haczykami (Hackenringe) ze starożytnego cmentarzyska w temże miejscu; 2) od czł. kom. Dra Wład. Dybowskiego siekierkę kamienną znalezioną w torfie pod Lubczą na Litwie i darowaną przez p. Jana Nargilewicza, oraz róg sarni wykopany w torfie pod Grodnem; 3) od Artura hr. Potockiego dwie czaszki ludzkie, 10 pierścieni i jeden kolczyk bronzowy oraz paciorki szklanne i jeden bursztynowy, wykopany przez niegoż w kurhanach pod m. Bere[illegible]; 4) od Achillesa Brezy trzy narzędzia kamienne i kość ludzką z mogiły przedhistorycznej we wsi Matwijówce pow. Krzemienieckim na Wołyniu. Nakoniec, według regulaminu Akademii, odbył się obiór przewodniczącego i sekretarza, na których ponownie powołani zostali prof. Dr J Majer i Dr I. Kopernicki.

Hołd Pruski. Napływ zwidzających wzmaga się w Sukiennicach z każdą godziną, a widząc skupienie i prawdziwe można powiedzieć nabożeństwo z jakiem tłumy ciekawych przypatrują się nowemu dziełu Matejki, przychodzą mimowoli na pamięć uderzające słowa wypowiedziane niegdyś przez Michała Grabowskiego w liście do Adama Szemesza: „Dając baczenie na najpospolitszy stan umysłów, przepowiadał przed czterdziestu laty znakomity krytyk, na charakter przejawów w literaturze, sądzimy, że przeszłość dziejowa stanie się kiedyś u nas światem sztuki. Strefa ta tak rozległa, tak płodna, dla poetyckiego uczucia jest tak usposobiona, że wiać się zdaje natchnieniem"... A dalej określając warunki malarstwa historycznego, zdaje się widzieć Unię, Batorego, Skargę i Hołd Pruski, gdy mówi: „Obrazy historyczne godne tego nazwiska powinny być wydarte z serca dziejów.... obraz taki ma być nie wiechą nad kartką historyi, ale osobnym dramatem, ma odgadywać i wskrzeszać postacie i uczucia zapadłe w przeszłości. Potrafi to tylko poeta, natchniony rzewnym wyrazem dziejów; lecz za to ręczyć można, że jak skoro raz widzenia swoje utrwali na płótnie, przemówi ono do uczucia powszechnego. Każdy zapragnie widzieć te postacie z pod całuna wieków odsłonione i gdzie jest tak niewątpliwie, jak u nas uczucie przywiązane do dziejowej przeszłości, tam historyczne malarstwo zamieni się snadnie w popularną namiętność. Idzie przedewszystkiem, żeby byli artyści, a współczucia mogą być pewni"... Otóż ideał ten, jakby proroczym duchem przepowiedziany został w naszych oczach przez Matejkę urzeczywistniony, a Hołd Pruski jest tylko nowym tego dowodem.

Gladyator Welońskiego. W celu przysporzenia funduszu na zakupno tego posągu, postanowił, jak już donieśliśmy o tem, klub Cytrzystów urządzić wieczorek muzykalny, z którego dochód czysty zostanie na to przeznaczony. Dziś dowiadujemy się, że wieczorek ten odbędzie się w poniedziałek dnia 1 maja, w Sali redutowej i że udział brać u nim będą profesor Lieball z Pragi, jeden z pierwszych wirtuozów na cytrze, oraz p. Fuchs, którego wspaniały basowy głos tak wysoko był nawet we Włoszech oceniany. Część instrumentalną dopełnia panna Wiktorya Bukowska pianistka, uczennica profesora Szlecera w konserwatoryum warszawskiem, i p. J. Ostrowski, który jej będzie towarzyszył na skrzypcach.

Pani d'Haussonville, wnuczka słynnej pani Staël i córka ks. Broglie, ministra Ludwika Filipa, umarła w tych dniach w Paryżu. Zmarła, która łączyła z przymiotami serca niezwykłe wykształcenie, miała w Paryżu głośny salon, w którym koncentrowało się całe umysłowe życie stolicy. P. d'Haussonville ogłosiła kilka dzieł, które zapewnią jej zaszczytne miejsce w literaturze francuskiej.

Towarzystwo dramatyczne poznańskie wyjeżdża w przyszłym tygodniu do Włocławka w Królestwie Polskiem, gdzie będzie dawać przedstawienia.

Treść Nru 16 *Wędrowca:* Z podróży po Mikronezyi. Notaty zebrane w latach 1870 do 1880 przez J. Kubarego (c. d. z drzew.); Cieplice w Nowej Zelandyi; Podróż murzynów afrykańskich do Anglii; Norymberga (c. d.); Podróżnik mimo chęci; Szkice etnograficzne z pruskiej Litwy w ostatnich trzech wiekach przez Dra J. J. Ossowskiego; Kronika geograficzna; Nowości. Do tego numeru dołączony jest 4 arkusz dzieła „Podróż po Syryi" G. Charmes.

W Krakowie w drukarni Wł. Anczyca opuścił prasę pierwszy zeszyt publikacyi ruskiej: *Knyżki pobożnii dla Wirnychkaż dohostanu tom perszij. Rozważ toje dobre! Hadki spasytelnii, dla dobrych i złych pererobył pisla dawnoj knyżki O. Hendrych Jackowskij T. Jis. pereweł na ruskij jazyk O. Kazymir Riedł Jis.* Publikacya ta zasługuje na najgorętsze poparcie ze strony duchowieństwa wiernego unii i obywatelstwa. Będzie to wyborna przeciw-trucizna przeciw zarazie szyzmatyckiej i socyalistycznej, którą tak szczodrze rozsypują agitatorowie wśród ludu ruskiego.

W Wilnie wyszło dzieło w rosyjskim języku p. t. „Opisanie cerkiewno-słowiańskich i ruskich rękopisów publicznej biblioteki wileńskiej przez F. Dobrjańskiego." Wilno, 1882, str. 533. Przy wielu rękopisach znajduje się wzmianka, że je ze Lwowa przywiózł p. Gołowackij.

Od Administracyi „Czasu."

Na pomnik Mickiewicza nadesłał A. Osiecki 60 cent.

Rozmaitości.

Z wiedeńskiego Lasu.

Nie jeden był w Wiedniu, ale mało kto o „Lesie wiedeńskim" słyszał. W pojęciu wielu Lasem wiedeńskim jest może Prater, ów Eden sportsmenów i amatorów, pięknych amatorek, a któż nim nie jest? Ale geografia nazywa Lasem wiedeńskim szmat kraju objętego podnóżami Alp skłaniających się ku Dunajowi, pod bramami stolicy. Nigy — nawet z czasów pobytu mego w gimnazyum św. Anny, nie byłem biegły w geografii, tem mniej w geologii, ale o ile pamiętam, góry tutejsze są gałęzią Alp Noryckich i tworzyły granicę między rzymskiemi prowincyami Noricum i Panonią. A co do ich formacyi geologicznej, jest podobno dalej piaskowiec, a jeszcze wyżej granit, ale tu w tej częsci Lasu, zkąd piszę jest wapno; na tyle geologii mnie stać, tem bardziej, że właśnie w tej chwili, biały, nielitościwie drobny pył lecąc tumanem przez otwarte okno przyprusza i suszy co dopiero napisane słowa.

Góry tutejsze dochodzą podobno 3000 stóp wysokości; niemierzyłem ich i mierzyć niepotrafiłbym, bo i trygonometrya w gimnazyach galicyjskich nie bardzo kwitnie, ale to wiem na pewne, że z tych gór widok prześliczny. Przed tobą piękna naddunajska stolica, wspaniałe dzieło ludzkiej ręki; za tobą cud Bożej wszechmocy, natura, a więc, skały niebotyczne, urwiska, dalej śnieżne gór czuby, w dole łąki kwieciste, a nad tem wszystkiem wiel-[illegible] słońce świeci i grzeje i dobrze, że grzeje, bo śnieg, który tutejszą Wielkanoc obielił, jeszcze gdzieniegdzie w wąwozach pokutuje, mrozi i chłodzi.

Ale wracam do szczegółów, a raczej do Kaltenleutgeben, uroczej wioszczyny, w Lesie Wiedeńskim, zkąd piszę. Różnie się ludzie oryentują w miarę tego, co kto lubi. Jeżeli jesteś ojcem rodziny powiem ci, że Kaltenleutgeben graniczy o miedzę z Kalksburgiem i jego zakładem wychowawczym Jezuickim na wzór Tarnopolskiego; jeżeli lubisz piwo, wiedz, że ztąd ledwo o staje sławny browar w Liesing, zkąd dziennie pięć wagonów piwa pędzi do Tryestu, by ztamtąd rozlać się strugą *cerewizyi* na Wschód, aż do Stambulskiego Złotego Roga, aż pod stopy Etny. Jeżeli wolisz wino, pamiętaj, że ztąd blizko do Gumpoldskirchen tego źródła najlepszego Austryackiego białego wina. Białe wino tutejsze, to zbutelkowany słoneczny promień za 23 ct. kwarta. Cóż powie na to smaczny, ale drogi p. Hawełka?

Jeżeli się czytelnik po wyliczeniu tych sąsiedztw jeszcze nie oryentuje, powiem mu, że Kaltenleutgeben leży o dwi mile na Południe od Wiednia, wśród gór lesistych, w uroczym wąwozie nad szemrzącym strumykiem. Od kilkunastu lat miejscowość ta sławną, a przynajmniej znaną jest, nie z tego, że burmistrzem jest p. Gil, kowal, który cały tydzień woły kuje (bo tu i woły kują, z powodu kamienistego gruntu), a w niedzielę w czarnym surducie i zielonej krawatce, po ulicach swego ogrodu, sławetnego, pawim krokiem stąpa; nie tem sławna, że ma fabrykę doskonałego cementu po 1 złr. 50 ct. do 3 złr. 60 ct. za beczkę i piec wapienny, nielitościwie dymiący dzień i noc; nie tem sławna, że ledwie tysiąc mieszkańców licząc, ma przecież aż 3 sklepy galanteryjne 2 przedsiębiorstwa pogrzebowe, 1 wypożyczalnię książek, 10 fiakrów, 2 omnibusy, 3 bakałarzów, 1 fryzyera, c. k. majora poczmistrzem, a pannę organiściankę śpiewającą *Stabat Mater* Rosiniego na chórze kościelnym; ale sławne jest Kaltenleugeben zakładem leczenia wodą Prof. Winternitza.

Czytelniku! wystaw sobie w myśli (a jeżeli masz za co wystaw sobie w rzeczywistości) 16 domów i domeczków mogących pomieścić do 400 chorych pielęgnowany przez 4 lekarzy, a obsługiwanych przez 85 sług, kuchnię potrzebującą mięsa za 4000 złr miesięcznie, a będziesz miał wyobrażenie jak wygląda ta fabryka zdrowia. Przyznam się że miałem i mam zawsze więcej sympatyi dla warsztatu rzemieślnika, niż dla fabryki; ale bądź co bądź, jeżeli z tej fabryki wynosi się zdrowie dla siebie lub blizkich, to na bok z uprzedzeniem, niech głos prawdy i wdzięczności się odezwie... w słowach piszącego.

Ale tak zaludniony i przeludniony zakład tylko latem, dotąd jest nas ledwie 50 osób. Niebrak szlachty i naszej i jerozolimskiej. Jużto sądzono chyba, że Polak bez żyda obejść się nie potrafi. Raz dobrowolnie się schodzą, raz mimowolnie się spotykają, ale zawsze trafiają drudzy tam, gdzie pierwsi już są.

Smutne gorzkie słowo, że „Polska nierządem stoi", niejednej parafrazy się doczekało, dodajemy choć to bardzo boli, jednę jeszcze. Szlachcic polski żydem stoi, tak i tu, przypadkowo, czy instynktownie, zjeżdża się mnóstwo szlachty i chmara żydów. Wyjątkowe okoliczności tu mnie zaprowadziły, ale nie mogę, mimo wdzięczności dla tutejszego zakładu zapomnieć „polskiej oazy w Sty-

ryi" i z daleka serdecznie wspominam miłego gospodarza Fürstenhofu.

Już to zawsze jeszcze powtarza się u nas to samo, że swój w swego nie wierzy, a obcy i człowiek i kraj lepszy od własnego. Oby tego nie doświadczył tak sympatyczny a zasłużony zakład w Fürstenhofie. Niepoprawni wolimy cudzym bogom się kłaniać i rygoru się boimy, a nam go właśnie potrzeba zawsze i wszędzie, tembardziej, że z tąd do Wiednia blisko, a w Wiedniu pokusy łatwość stracenia owoców kuracyi.

Ale nie straciłmy ich chyba, poprzestając w Wiedniu na zwidzeniu „Wystawy międzynarodowej sztuk pięknych". Nie pobawimy się przez to zdrowia zapewne, co przecież trochę zgniewamy, a gniew, który pięknością kobiet szkodzi, do zdrowia mężczyzn się nie przyczynia. Gniew ten na wystawie wywołują „Nieobecni".

Warszawska *Niwa*, czasopismo (chcę nieraz „pióra swój w cenzurze zostawiać" musi) jedno z najlepszych, jakie Polska ma, czasopismo zbyt mało rozpowszechnione, a od którego przecież niejedno galicyjskie niejednej rzeczy naucznych się nauczyć. *Niwa* podniosła przed paru laty głośną walkę pióra artykułem p. t. „Nieobecni", piętnując tem mianem tych, co powinni przodować narodowi pracą, jak przodowali ich przodkowie w historyi, jak przodują sami dotąd naczelnem miejscem w księgach szlachectwa polskiego. Ta parafraza zbyt często powtarzanej, a tak rzadko stosowanej maxymy „szlachectwo obowiązuje", miała tym razem więcej znaczenia i więcej obiecywała skutku, bo ją głosiło pismo w bliskich stosunkach z obozem „Nieobecnych" stojące. Słowo było gorzkie, ale prawda była za niem, — oby poprawa nastąpiła po niem.

Ale ta sama prawda, co każe bić się w piersi, pozwala powiedzieć, że i drudzy bywają „Nieobecni", bo wszak nie jedno szlachectwo krwi obowiązuje, jest także szlachectwo sztuki — są rycerze pędzla.

Szukaliśmy ich na wystawie wiedeńskiej *sed praefulgebant eo ipso... quod non visebantur* — mówi Tacyt, świecili nieobecnością swoją. A więc ani arcy-mistrza Matejki (a przecież zdrowo byłoby Prusakom przypatrzyć się „Hołdowi"), ani Siemiradzkiego, ani Rodakowskiego, ani Kossaka (ojca), ani Kurdowskiego, ani Wołodkiego, a schodząc z Olimpu do bogów *minorum gentium* Lipiński n. p. zamiast wystawić swoją „Procesyę Bożego Ciała" na wystawie międzynarodowej, umieścił ją w austryackiem Towarzystwie sztuk pięknych, gdzie mało kto rzuca na nią okiem.

Tej nieobecności, jaki powód, czy przyczyna? Brak miejsca, chyba nie. Czy więc polska niekuratność, czy grzeszna obojętność na nowe wrzawy?

Jeżeli niema mistrzów, niechby lepiej żadnego polskiego imienia na wystawie nie było. Niestety są. Nieznawcom wara krytykować, ale chwalić chyba wolno. Otóż zamilczę o Gersonie, Piechowskim, Gierymskim, Grabowskim, Falacie, ale wspomnieć się godzi o tych, co rehabilitują sławę polskiej sztuki w wiedeńskiem *Künstlerhaus*, a więc o „Żydach modlących się" Kozakiewicza i „Powrocie z jarmarku" Brandta. *The last, but not the least.*

Arcy-mistrz naiwnych ignorantów zapytał pobożnie kiedyś, jaka też jest najlepsza na świecie książka? Gdyby kto zapytał Renzoniego lub naszego sprawozdawcę z wystawy w Salzburgu, jaki jest najlepszy obraz na wystawie, odpowiedziałby, że tego, co mu najbardziej się podoba, nie zna. Ale zapytany, który obraz najbardziej mi się podobał, wskazałbym na portret X. Montenuovo Angelego i na „księżycową noc" szwedzkiego malarza Nordgren Axel. Księżyc jego piękny, ale ten rzeczywisty, co właśnie w okno zagląda jest równie piękniejszy — pociesza, że postąpić malowanego nie mogę, a zarazem przypomina, a szczęśliwej cierpliwym czytelnikowi należy się koniec i spoczynek. *Kraś.*

Sprawy sądowe.

Proces z powodu pożaru Ringteatru w Wiedniu.

(Ciąg dalszy.)

W dniu 24 b. m. rozpoczęła się rozprawa główna przed Trybunałem. Przewodniczy jej radca s. k. Dr Holzinger, jako wotanci zasiadają radcy s. k. Groos, Preis, Franz i Wurzbach, jako zastępca; jako oskarżyciel występuje prokurator rządowy Dr Pelser.

Obrońcy: Dr Pichl dla p. Newalda, Dr Markbreiter dla p. Landsteinera; Dr Fialla dla pp. Wilhelma i Heera; Dr E. Singer, Dr Benedikt; Dr Steger i Dr Bing dla oskarżonych Jaunera, Nitscha, Breithofera i Geringera.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, które dwie godziny czasu zajęło, przystąpiono do przesłuchania dyrektora Jaunera.

P. Jauner nie poczuwa się wcale do winy i zapowiada, że będzie się starał niewinność swoją udowodnić. Przedstawienie stanu rzeczy rozpoczyna on od chwili, kiedy objął *Ringteater*. Objąwszy teatr w stanie zupełnie zaniedbanym, wziął się przedewszystkiem do naprawiania i przerabiania wszystkiego, co było niedogodne lub niebezpieczne. Nie łatwe to było zadanie, głównym błędem *Ringteatru* było, że był za wysoki i za wąski, kurytarze bardzo wąskie i cały teatr wyglądał wewnątrz, jakby labirynt, tak iż kilka tygodni trzeba było, by się z wewnętrznem urządzeniem teatru obznajomić.

Przedewszystkiem wielkie niebezpieczeństwo przedstawiała czwarta galerya, którą też p. Jauner chciał zupełnie znieść, chociaż wskutek tego teatr byłby przynajmniej o 400 osób mniej mógł pomieścić. Robił więc starania w tym celu, ale bar. Matzinger, jako zarządca funduszu rozszerzenia miasta, do którego *Ringteater* należał, odmówił wprost temu żądaniu, mimo, iż p. Jauner chciał ponieść połowę kosztów przebudowania, któreby około 20,000 złr. wynosiły.

P. Jauner robił wszystko, do czego, jako techniczny i artystyczny kierownik był obowiązany, a nawet sam wydał jeszcze przed otwarciem teatru sumę 70,000 złr., byleby teatr odpowiednio wymogom sztuki i bezpieczeństwa publicznego urządzić.

Następnie zbija p. Jauner zarzuty, jakoby w służbie swej miał ludzi niezdolnych, nieobznajomionych z wewnętrznem urządzeniem gmachu teatralnego i że podwładnym swoim nie udzielił należytej instrukcyi.

W dniu 8 grudnia wieczór, w kilka minut po ¾7 godz. jechał p. Jauner na przedstawienie do *Ringteatru* i przed samym teatrem, zobaczył, że się pali. Wyskoczył z powozu, wszedł natychmiast do wnętrza i ujrzał cały teatr w płomieniach tak, iż o ratunku myśleć nawet nie było można.

W teatrze panowała cisza i spokój jak największy, z czego wnosił, iż tam nie ma nikogo.

Miejsce pożaru opuścił dopiero wtedy, gdy usłyszał zewsząd wołania, że wszyscy uratowani zostali; dopiero o godzinie 9 dowiedział się, że wiele ludzi zginęło.

Według protokółu z 31 marca 1881 r. nie wolno było używać straży pożarnej do żadnych czynności do niej nie należących. W *Ringteatrze* używano ich do pomocy przy oświetlaniu gmachu. Oskarżony podaje, że protokołu tego nie doręczono mu wcale. Geringer przyznaje sam, że używano strażaków przy oświetlaniu, gdyż oni i tak między 6 a 7 wieczór nie mieli nic do roboty. Straż pożarna teatralna dopiero po nieszczęśliwej katastrofie została uregulowaną.

Pilnowanie aparatu alarmowego należało do Geringera i on powinien był dać znać straży centralnej. Korba od kurtyny żelaznej była umieszczona przy loży dworskiej i każdy z ludzi Jaunera umiał dobrze z nią się obchodzić. Zasłona nie była do niej żadnego niebezpieczeństwa od ognia przejścia, było to fizycznie niemożebnem.

Z zarzutu, iż nie było lamp olejnych, p. Jauner usprawiedliwia się tem, iż to jest »nieprawdą«, bo sam przecież nie miał obowiązku porozwieszania lamp. Nie mógł on tego robić sam, a do p. Nitscha należało kazać porozwieszać je, bo on miał wszystkie rozporządzenia. Nitschowi rozkazał to uczynić administrator teatralny.

Dodaje p. Jauner, iż przed 8 grudnia nie zwracano zbytniej uwagi na lampy olejne, co zależało jako tylko od zdania komisyi ogniowej, która zwiedzała *Ringteater*, a niedługo przed katastrofą, i mimo, iż lampy nie były jeszcze zawieszone, porządku tego nie wytknęła. Teatr ten był jednak zupełnie zaopatrzony w lampy. Lamp olejnych nie było w żadnym teatrze, czego dowodem i to, że po katastrofie z 8 grudnia w operze oświecono kurytarze świecami; lamp przy tem nie było.

Co do zapalenia płomieni gazowych u stropu, za pomocą iskry elektrycznej usprawiedliwia to p. Jauner tem, że wprzód też zapalania używano w operze i innych teatrach, a przecież nikt nie zwrócił uwagi na niebezpieczeństwo z tem połączone.

Co do ostatniego punktu oskarżenia, podaje p. Jauner, iż reżyserem w ten dzień był p. Rötel i do niego, jakoteż do p. Giesra należało uwiadomić go o pożarze, ale obaj nie mieli za brak przytomności u innych nie można czynić jego odpowiedzialnym.

Następnie przesłuchiwano oskarżonego Nitscha. Ten również nie przyznaje się winnym i opowiada, że kiedy z dniem 8 grudnia około ¾7 po zapaleniu światła elektrycznego przyszedł na scenę, ujrzał palące się drzwi dekoracyjne. Na scenie był tylko Breithofer. Skoczył więc natychmiast, aby odkręcić kurki od rezerwoarów z wodą, ale woda niewypłynęła. W tem kulisa paląca się upadła na ziemię i od niej zajęły się wszystkie dekoracye, tak, że nie można było myśleć o ratunku. Wtedy dopiero uciekł oskarżony ze sceny.

Zapytany przez prokuratora odpowiada p. Nitsche, iż nie wiedział zupełnie jakoby z zapalaniem za pomocą iskry elektrycznej jakiekolwiek niebezpieczeństwo było połączone. Co do lamp olejnych, to wiedział oskarżony, że one powinny być i dlatego urgował ich naprawę. Gdy je wreszcie 6 grudnia przyniesiono, nie zawiesił ich zaraz, bo nie były jeszcze gwoździe poprzybijane i nie wiedział, że nieumieszczenie lamp jakie niebezpieczeństwo pociągnąć może.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gospodarstwo handel i przemysł.

Telegramy zbożowe *Gazety Lwowskiej* z dnia 25go kwietn. **Wiedeń**: pszenica 12·25 do 12·75 złr.; żyto od —·— do —·— złr.; jęczmień 0·— do 0·— złr.; kukurudza od złr. 0·— do 0·— złr.; owies od złr. 0·— do 0·— złr.; — okowita pr. 10,000 liter procent od 32·— do 32·25 złr — **Buda-Peszt**: pszenica 75 kilogr. (na jesień) od 12·15 do 12·20 złr.; rzepak (sier.wrze.) od 13 18 do —·— złr. — **Berlin**: pszenica żółta 233·—; żyto —·— złr.; spirytus loco 56 30; olej rzepakowy 44·90 złr. — **Szczecin** pszenica —·— —·— złr.; rzepik (jesien.) —·— złr. — **Paryż**: mąki 159 kilogram. 63 10 złr.; olej rzepakowy 69 25 złr.; spirytus —·— złr. — **Wrocław**: pszenica —·— złr.; żyto —·— złr.; owies —·— złr.; spirytus —·— złr.; kukurudza —·— złr. — **Kolonia** pszenica —·— złr.

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cnt., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wiedeń 25 kwietnia.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1939, średnio-ciężkiej węgierskiej 1150, ciężkich bagonów 858; razem 3947.

Galicyjską płacono 40 do 43, 46 złr.; średnio-ciężką węgierską 50 do 56 złr.; ciężkie bagony 56 do 58, 60 złr.

Z powodu większego spędu galicyjskiej nierogacizny ceny spadły o 2 do 3 złr. na 100 kilo żywej wagi.

W. Amirowicz & K. Schels — Café Stierböck.

Wiedeń 26 kwietnia.

△ **Okowita.** **Na naszem targowisku** zapowiedziane wczoraj na tem miejscu polepszenie dziś rzeczywiście nastąpiło; kupowano towar gotowy po 32·50 złr.; na maj not. 52·75 złr.

Peszt, 25 kwiet: —·— —·— złr. — **Wrocław**, 25 kwiet.: w miejscu 43 80 mrk., na wiosnę 43·— mrk. **Szczecin**, 25go kwiet.: w miejscu 43 — mrk., na kw.-maj 45·— mrk., na czerw.-lipiec 45·— mrk. — **Berlin**, 25go kwiet. w miejscu 44 90 mrk., na kwiecień-maj 46 75 mrk., na czerwiec-lipiec 47·50 mrk., na sierp.-wrzesień 49·25 mrk. — **Paryż**, 25 kwietnia: na ten miesiąc 59·25 frk., na maj 59·75 frk., na maj-sierpień 60·75 frk., na wrzesień-grudzień 57 50 frk.

Nafta. Wiedeń, 26 kwiet.: za 100 kilo z cłem z dworca 15·50—15 75 złr. — **Tryest**, 25go kwietnia: za 100 kilo bez cła: 9·50 —·— złr. — **Brema**, 25go kwietnia za 50 kilo 7·— mrk. — **Hamburg**, 25 kwietnia: w miejscu 7·10 mrk., na kwiecień 7·10 mrk., na sierpień-grudzień 7·70 mrk. — **Antwerpia**, 25go kwietnia: za 100 kilo 17·25 frk. — **Nowy Jork**, 25 kwietnia: za galonę 7⅜ ct. pap., w Filadelfii 7¼ ct. pap.

Kraków dnia 26 kwietnia — Przyjechali.

HOTEL SASKI. Ks. F. Radziwiłł z Prus, hr. J. Zamoyski z Galicyi, hr. A. Zamoyski, hr. J. Krasińska, W. Janasz z Warszawy, E. Lohmann, St. Kłobukowski z Kongresówki, J. Krzymuski z Wierzbia, K. Obertyński z Galicyi, Dr F. Kamiński ze Lwowa, M. Sikorski, St. Kozłowski z Kongresówki, H. Meisner z Frankfurtu.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą nam z Wiednia:

Wbrew doniesieniom paryskim, utrzymującym, że Niemcy i Włochy zezwoliły już na interwencyę Turcyi w Egipcie, mogę zaręczyć na podstawie wiadomości zasiągniętéj z kół kompetentnych, że dotąd Porta, czy ma zamiar interweniowania w Egipcie czy go nie ma, z żądaniem o zezwolenie na to, do żadnego z mocarstw nie udawała się, żadne więc z nich nie mogło być spowodowanem do zezwolenia na nieobjawiony mu jeszcze zamiar.

Telegramy własne „Czasu."

Lwów 27 kwietnia. Członkowie rady gminnej hnilickiej zaniechali zamiaru rekursowania do ministerstwa. W Stanisławowie pali się kościół łaciński, pożar powstał w kopule.

Wiedeń 27 kwietnia. Klub polski omawiał wczoraj kwestę równouprawnienia języka na Szlązku; po ożywionej dyskusyi polecił klub księciu Czartoryskiemu i Grocholskiemu traktować z rządem w tej mierze.

Wiedeń 27 kwietnia. *Presse* otrzymała wiadomość z Petersburga, że czas koronacyi ustanowiony został stenowczo na drugą połowę sierpnia. Wystawa będzie trwała od 1 maja do 10 sierpnia podług starego kalendarza, a od 10go sierpnia pozostanie jeszcze 14 dni czasu na przygotowania do koronacyi. Przez Kremel tylko za biletami można będzie przechodzić. Moskiewscy i petersburscy marszałkowie szlachty ofiarowali swe usługi w celu utrzymania porządku, car jednak, dziękując im serdecznie, nie przychylił się do ich prośby. Przeciw pozostaniu Albedyńskiego w Warszawie intrygują silnie. Ochmistrz dworu Woroncow Daszkow wydał rozporządzenie, że przyszłe zabawy prywatne nie mają opłacać żadnych danin na rzecz cesarskiéj kasy teatralnéj. Szykany policyi paszportowéj wymierzone przeciw cudzoziemcom, zostały przez Ignatiewa uchylone. Wyszedł rozkaz pozostawienia wszystkiego w dawnym stanie.

Dux 27 kwietnia. Prośba deputacyi robotników o pozwolenie odbywania zgromadzeń została uwzględnioną. Wczorajsze zgromadzenia robotników w kasie centralnej przyjęło rezolucyę, żądającą: zniesienia obecnej kasy górniczej i przemienienia jej na kasę dla całej prowincyi pod zarządem państwowym; ustanowienia czasu pracy na 8 godzin dziennie, zakazania pracy w niedziele, zakazania pracy na akord, zaprowadzenie zapłaty od pokładu, ustalenia normalnej płacy od 1 złr. 80 cnt. na dół, zakazania przyjmowania robotników niżej lat 16, zaprowadzenia inspektorów górniczych, wybieranych przez robotników na 1 rok, urządzenia biur ułatwiających znalezienie pracy, wydania ustawy o poręczeniu, wprowadzenia rękojmi, że żaden robotnik nie zostanie oddalony bez poprzedniej indagacyi sądowej, bezkarności dla obecnie przemawiających, wreszcie wynagrodzenia straconego czasu w ciągu bezrobocia. Reprezentant rządu przyrzekł oddać rezolucyę właściwej władzy, napominając robotników do wzięcia się do pracy; robotnicy jednak wstrzymują się od pracy, dopóki nie otrzymają pewnych rękojmi dla swych żądań.

Berlin 25 kwietnia. *Tagblatt* wspominając o pożarze w Kamieńcu podolskim pisze, że zwyczajne pożary bywały dotad bezwyznaniowe; tu zaś zdaje się być inaczej, Germania mniema także, że pożar ten jest nowym aktem nienawiści. Zanim Rada państwa w Rosyi rozwiąże kwestye na drodze ustawodawczej, pozbędzie się lud rosyjski żydow w swój sposób. Zamęt w obozie reakcyjnym w Petersburgu wzrasta widocznie. Powrót W.Ks. Włodzimierza, który w Berlinie przyjmował deputacyę żydowską i jeszcze na dworcu kolei mówił z następcą tronu o kwestyj żydowskiej nie uchyli zapewne dotychczasowej klamliwej polityki.

Berlin 27 kwietnia. *Nordd. allg. Ztg* donosi z Petersburga: Skobelew wyraził się w towarzystwie młodych oficerów, że nadal nie powinien rekrut przysięgać na chorągiew, ale na wieczną nienawiść dla Niemców.

Londyn 26 kwietnia. Wczoraj odbyło się pierwsze przedstawienie *Odetty* z panią Modrzejewską w tytułowej roli. Przyjęcie artystki było pełne entuzyazmu. Publiczność po każdym akcie wywoływała panią Modrzejewską, obsypując ją gorącemi oklaskami. Wszystkie dzienniki londyńskie z *Timesem* na czele podnoszą znakomitą i przepyszną grę polskiej artystki.

Petersburg 27 kwietnia. *Herold* donosi o rozrzuceniu kartek, że żydzi wolni będą od prześladowania, jeśli się wszyscy połączą z nihilistami. *Gołos* donosi, że najlepiej zabudowane części Mohilewa stoją w płomieniach. Dnia 19 b. m. wybuchły nowe prześladowania żydów w Wolkowinzi (?) Autoryzowana przez rząd konferencya delegowanych gmin żydowskich oświadczyła, jak donoszą *Nowosti*, że środki bogatszych żydów do ratowania zniszczonych rabunkami wyczerpnęły się. Kiedy rząd przez nieczynność swoją zdaje się zezwalać na rabunki powinien także ponieść koszta wynagrodzenia szkod zdziałanych.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 27 kwietnia. Delegacya węgierska odbyła ostatnie posiedzenie. Szlawy przedkłada sankcyę uchwał i wyraża imieniem cesarza podziękowanie za czynność delegacyi. Okrzyki *eljen*. Prezes zamyka posiedzenie.

Wiedeń 27 kwietnia. W sprawie *Ringteatru* przesłuchano 18 świadków. Robotnik Rimbera zeznaje, że rury rezerwoaru wody widział otworzone, ale woda z nich nie płynęła. Reszta zeznań mało znacząca.

Serajewo 27 kwietnia. „*Serajewoski List*" ogłasza proklamacyą Dahlena, zapewniającą zbiegom, którzy do 20 maja do rodzinnych miejsc powrócą i o powrocie swym władze zawiadomią, zupełną bezkarność, jeżeli tylko nie popełnili jakiego pospolitego przestępstwa. Ci zaś, którzyby do rodzinnych miejsc nie powrócili w oznaczonym terminie, tudzież przestępcy pospolici, będą ukarani podług surowości obowiązujących ustaw.

Berlin 27 kwietnia, Mowa, którą otwarto parlament niemiecki zapowiada przedłożenie przerobionego projektu ubezpieczenia robotników na podstawie towarzyskiej organizacyi, dalej wniosek o podwyższenie podatku od tytoniu, w którym to celu Rada związkowa formę monopolu uznała za najstosowniejszą. Stosunki zewnętrzne rokują utrzymanie pokoju na czas dłuższy.

Paryż 27 kwietnia. Biuro Hawasa donosi, że wiadomość o aresztowaniu w Monachium oficera francuskiego Grailliera, jest zupełnie mylną; nazwiska tego wcale nie ma w wykazie wojskowym, wychodzącym co rok. Zapewniają, że aresztowany jest belgijczykiem, i że wkrótce został wypuszczony na wolność. Podług doniesienia dzienników został pochwycony główny sprawca kradzieży listów pocztowych.

Londyn 27 kwietnia. (*Z posiedzenia Izby deputowanych*). Redmond proponuje w drugiem czytaniu nowelę do irlandzkiego bilu agraryjnego, dodając z przyciskiem, że potrzeba reformy tego bilu powszechnie jest uznaną. Po oświadczeniu się Gladstona przeciw temu wnioskowi, została dyskusya odroczoną na czas nieograniczony. Wczoraj odbyło się w opactwie westminsterskiem uroczyste pochowanie zwłok Darwina wobec licznie zgromadzonych osób. Po zbadaniu aktów amerykańskich względem stanu umysłowego Lamsona postanowił Harcourt nie zmieniać wyroku. Wykonanie kary śmierci nastąpi w piątek.

Zofia 27 kwietnia. Książę przyjął dymisyę ministra wojny. Najstarszy rangą jenerał bułgarski Lessowoy otrzymał tekę tego ministerstwa. Książę odjeżdża jutro w celu odwidzenia rodziny do Darmsztadu. W czasie nieobecności jego, która ma trwać trzy tygodnie, będzie sprawował rządy prezes rady stanu.

Bukareszt 27 kwietnia. Rząd rumuński nie otrzymał dotąd żadnych wyjaśnień względem projektu Barrera; wszelkie więc wiadomości o rzekomych decyzyach rządu rumuńskiego w tej mierze są przedwczesne.

Kursa — **Wiedeń** 27-go kwietnia 2 godzina 30 minut po poł. Renta papierowa 76·55. — Renta srebrna 77·45 — Renta złota 94·15. 6% Renta złota węgierska 120·— — Losy z roku 1860 130·50. — Akcye Banku Narodowego 824·—. — Akcye kredytowe 343·60. — Londyn 120·15·—. Dukaty —·—. — Napoleony 9 54. Lombardy 144 50.— Losy 1864 roku 173·25. — Akcye kolei Karola Ludwika 310·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 173·—. — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 165·—.— Anglo-Bank 133·—. Obligacye indemn. galicyjs. 100·—. — Losy prem. węgierskie 117·25. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 150 75. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 210 —. 6% Listy zast. hipoteczne 102·25.— Marki 58·75 Ruble 121·—. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 101·50. — Nowa renta papierowa 92 90 złr. — 4% Renta węgierska 89·15.

Usposobienie giełdy: mocne.

Berlin 27-go kwietnia 1882 roku. — Banknoty austr. 170·25 — Krótki Wiedeń 170·—. — Krótka Warszawa 206·20.— Banknoty ros. 206·25 5% Listy zast. Polskie 63·60. — 4% Listy likw Polskie 55·— — Akcye kolei Karola Ludwika 131·75.—Akcye austr. kredytowe 584·—.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 27 kwietnia.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	121 25	122 50
Rubel srebrny obrączkowy	1 56	1 68
Marki niemieckie za 100 marek	58 25	59 —
Dukat ważny	5 59	5 69
20-frankówka	9 48	9 58
Imperyał ważny	9 75	9 87
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi		
6% pożyczka krajowa galicyjska	101 —	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	99 50	100 75
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. (we Lwowie za 100 złr. w. a.)	92 —	94 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. (we Lwowie za 100 złr. w. a.)	100 —	100 75
6% listy „ banku hipot. (we Lwowie za 100 złr. w. a.)	101 60	102 75
6% listy dłużne galic. zakł. włość. (we Lwowie za 100 złr. w. a.)	101 —	102 50
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	94 —	95 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	101 50	102 75
5% listy zast. „ „ zwrotne za 40 lat	99 —	100 60
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	102 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	103 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	102 —	105 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	98 50 rub.	99 75 rub.
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	85 50 rub.	87 — rub.
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po złr. 210	308 —	309 50
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	172 —	174 —
„ banku hipot. we Lwowie „ 200	310 —	325 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	19 25	20 50
Losy miasta Stanisławowa	22 50	24 50

(Przy listach zastawnych: Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.)

Wiedeń 26 kwietn.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅖% Renta papierowa	76 55	76 70
4⅕% „ srebrna	77 45	77 60
4% „ złota	94 10	94 30
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	119 75	120 25
4% „ „ 1860 „ 500 „	130 50	131 —
4% „ „ 1860 „ 100 „	134 —	134 50
„ „ 1864 „ 100 „	172 50	173 —
„ „ 1864 „ 50 „	170 50	171 50
Losy Como-Renten	35 —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	106 50	107 50
Bukowińskie „ „	98 —	— —
Galicyjskie „ „	99 80	100 30
Morawskie „ „	106 —	— —
Niższo-austryackie „ „	105 —	106 —
Wyższo-austryackie „ „	103 50	104 50
Szląskie „ „	109 —	— —
Styryjskie „ „	104 —	— —
Siedmiogrodzkie 7% „	98 —	98 50
Węgierskie „ „	99 —	99 50
Węgier. z klauz. 1867 „ „	97 50	98 —
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	134 25	134 75
6% Renta węgierska złota	119 90	120 10
4½% „ „ „ (za Ostbahn).	95 75	96 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	132 75	133 —
Boden-Credit węgierskie . 140 „	— —	— —
„ „ austryackie . 80 „	245 —	246 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	342 —	342 25
„ „ węgierskie . 200 „	337 50	338 —
Depositen-Bank . 200 „	211 —	213 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	850 —	860 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg: Banku (Nat.-Ba.) 600 „	826 —	828 —
Unionbank . 100 „	128 10	128 40
Verkehrsbank ogólny . 140 „	145 50	146 —
Wied. Bankverein . 100 „	119 25	119 50
Akcye kolei.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	172 —	172 50
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	557 —	560 —
Elżbiety . 210 „ „	210 75	211 25
Linz-Budweis . 200 „ „	188 75	189 25
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	181 25	181 50
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2640	2646
Franciszka Józefa . 200 „ „	193 —	193 50
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	308 75	309 25
Koszycko-Oderberg . 200 „ „	149 75	150 50
Lwowsko-Czern.Jassy . 200 „ „	173 —	173 50
Nordwest austr. . 200 „ „	209 25	209 75
„ „ Lit. B. 200 „ „	219 75	220 —
Rudolfa . 200 „ „	167 —	167 50
Siedmiogrodzka I . 200 „ „	164 75	165 25
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „ „	330 50	331 —
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	144 50	145 —
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	248 50	249 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	160 50	161 —
„ Nord-Ost . 200 „ „	164 50	165 —
„ Westb. Stuhlw. . 200 „ „	168 75	169 25
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	119 75	— —
5% „ „ „ papier. 33 lat	105 —	106 —
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	— —	104 50
7% Listy dłużne Włośc. „ 20 lat	— —	106 —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	— —	101 —
5½% „ „ złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	93 —	94 —
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	100 —	100 25
5% „ „ „ nowe 37 lat	100 —	100 25
6% „ Bank. Hipot. lwow.	102 20	102 40
6% „ „ Włośc. „	103 —	— —
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 60	100 90
5% Szląsko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	101 —	102 —
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	— —	— —
5½% „ Boden Kredit-Institut	101 —	102 50
Priorytety kolei.		
Albrechta . 300 złr. 5%	93 80	94 20
Alföld-Fiume . 200 „ „	95 —	95 50
„ Em. 1874 . 200 „ „	93 —	— —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	— —	— —
Elżbiety . 100 „ 4½%	99 60	99 90
„ Em. 1862 . 300 „ „ „	99 30	99 60
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	102 30	102 70
„ Em. 1870 . 200 „ „	100 75	101 —
„ „ 1972 . 200 „ „	102 50	— —
„ Salzb.-Tyr. 1873 200 „ „	101 20	101 50
Eperies. Tarn. węg. część 300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . 4½%	105 —	— —
„ „ wal. austr. „	101 25	— —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	108 —	108 50
„ poż. 14 milion. 1882 „	107 25	108 —
„ poż. 1876 r. . 100 złr. 5%	106 —	106 50
Franc. Józefa Em. 1867 . 200 „ „	102 40	102 60
„ „ Em. 1873 . 200 „ „	102 10	102 40
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 „ „	100 20	100 60
„ II „ 1871 300 „ „	95 —	— —
„ III „ 1872 300 „ „	95 —	— —
Koszycko-Oderb. . 200 „ „	97 50	97 70
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	93 80	94 10
„ II „ 1867 300 „ 4%	99 80	100 —
„ III „ 1868 300 „ „	95 80	96 20
„ IV „ 1872 300 „ „	94 75	95 25
Nordwestb. austr. . 200 „ „	103 —	103 30
„ „ Lit. B. . 200 „ „	102 50	102 75
„ „ Em. 1874 200 „ „	123 —	— —
Rudolfa . 300 „ „	99 70	100 —
„ Em. 1869 . 300 „ „	99 70	100 —
„ Em. 1872 . 300 „ „	99 50	99 75
„ Salzkam. gut. zł. 300 „ „	118 25	119 —
Siedmiogrodzkiej I . 200 „ „	91 80	92 —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	181 50	182 50
Süddahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	132 25	133 —
„ . 200 złr. 5%	— —	118 —
Theissb.-Gesell. „ „	100 80	101 20
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	92 80	93 —
„ „ II Em. 200 „ „	90 20	90 50
„ Nordost . 300 „ „	91 80	92 —
„ „ złotem . 200 „ „	111 75	112 50
„ Westbahn . 200 „ „	95 50	95 75
„ „ Em. 1874 200 „ „	93 —	93 50
Losy.		
5% Donau Regul. . złr. 100	114 —	114 50
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	126 25	126 75
„ Węgierskie . „ 100	117 —	117 50
3% „ Tureckie . fr. 400	29 10	29 40
Kredytowe . złr. 100	178 25	178 75
Clary . złr. 42	41 25	41 75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	111 50	112 50
Insbrucku . „ 20	22 50	23 50
Keglewicha . „ 10½	19 —	19 75
Krakowskie . „ 20	19 50	20 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 —	42 50
Palfy . „ 42	38 25	38 75
Rudolfa . „ 10½	20 50	22 —
Salma . „ 42	51 50	52 —
Salzburgskie . „ 20	24 50	25 —
St. Genois . „ 42	47 —	47 25
Stanisławowskie . „ 20	23 —	24 —
4½% Tryesteńskie . „ 105	127 —	128 —
4% „ . „ 50	63 —	64 50
Waldsteina . „ 21	29 50	30 —
Windischgrätza . „ 21	39 50	40 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 62	5 64
20 frankówki	9 54	9 55
Imperyały rosyjskie	9 79	9 81
Funty szterl. angielskie	11 99	12 04
Liry tureckie złote	10 81	10 83
Marki niemieckie za 100 marek	58 75	58 80
Rubel papierowy za 100	121 25	121 75

Lwów 26 kwietn.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	315 —	321 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	100 —	101 —
4% „ „ „ „ „	92 —	94 —
5% „ „ „ „ 37-letnie	100 —	101 —
6% „ „ Banku hip. gal.	101 70	102 70
6% „ „ „ włośc. galic.	101 50	103 —
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	99 75	100 75
6% „ pożyczki krajowej	101 —	102 50

Warszawa 26 kwietn.

	płacą rub.	płacą kop.	żądają rub.	żądają kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	99	40
kupon	—	—	—	—
5% Listy likwidacyjne	—	—	86	75
kupon	—	—	161	—

NA MIESIĄC MAJ

poleca

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Władysł. Miłkowskiego

w KRAKOWIE:

Nowakowski X. Miesiąc Maj z **obrazkiem** M. Częstochowskiej i pieśniami majowémi **O. Antoniewicza** T. J. Cena 40 cent.

Potulicki X. Dr. — Miesiąc Maj. Cena 10 ct., w ozdob. oprawie 50 cnt.

i gdziekolwiek ogłaszane innych autorów dzieła na miesiąc maj po tejże saméj cenie.

STATUETKI i STATUY Najśw. Maryi Panny z najpierwszych zakładów paryskich, białe i dekorowane, różnej wielkości. (1033-3-3

Maszyna

pospieszna drukarska

G. Siegla, miary 22/32" pisma w stanie zupełnie dobrym drukująca 1,500 exemplarzy na godzinę

jest do sprzedania

w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

(1052-3.)

EKONOM w sile wieku, bezżenny, praktycznie i teoretycznie wykształcony w tym zawodzie, poszukuje posady zaraz lub od św. Jana. Adres: **W. C.** poste restante **Krosno.** (1102-2-3)

LEŚNICZY.

Polak z W. Ks. Poznańskiego, w wieku lat 33, obecnie kilka lat w Król. Polskiem lasami zarządzający, a przez wrodzone zamiłowanie do lasu, przez specyalne wykształcenie się w leśnictwie, i przez długoletnią praktykę, zdolny większemi lasami sumiennie zarządzać, poszukuje od 1 lipca r. b. odpowiedniej posady. Zgłoszenia w Biórze informacyjnem Wgo Karola Wolańskiego w Krakowie, Rynek główny pod Nr. 23. (1146)

JAN BALAWENDER,

kołodziej

wydoskonalony w swoim zawodzie, poszukuje miejsca w większym skarbie. Adres: ***Jan Balawender kołodziej w Jarosławiu przy ul. Głębokiej u p. Strycharczyka.*** (1147)

Przeciw grzybowi domowemu,

butwieniu, gniciu, tworzeniu grzyba w browarach i t. p. polecam za poręczeniem mój Dr. H. Zerenewa **Antimerulion.** Tenże poleconym został do użytku wszystkim c. k. urzędnikom budownictwa przez c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych rozporządzeniem z d. 1 lutego 1882 roku. Do napuszczania drzewa przeciw niebezpieczeństwu ognia w teatrach szybach, młynach i t. p. polecam moją bezpieczną od płomieni **politurę farb z wodnego szkła.**

Chemiczna fabryka

Gustaw Schallehn, Wien, X. Bez.

Skład w **Krakowie** u **F. Lenerta.**

(1115-1-4)

Z powodu nagłego wyjazdu

są do sprzedania tanio **meble** do kilku pokoi, rownież spokojny **koń** wierzchowy. Bliższa wiadomość przy ulicy Karmelickiej pod Nr. 66 na dole. (1098-3-3)

PRAWDZIWE

Pigułki Morisona

Pa Arthaud Moulin.

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zołzach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w PARYŻU u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, ulica Louis le Grand, — w KRAKOWIE w aptece W. Redyka i w apt. Trauczyńskiego, — w CZERNIOWCACH w aptece p. Golichowskiego, — we LWOWIE w aptece p. Krzyżanowskiego. [98-77-)

R. Maiti w Tryeście

rozsyła **poczta ocłone i opłatnie bez kosztów** za zaliczką:

kawe

w paczkach po 4½ kilo **netto** wagi.

Cuba wielkoziarnista, naturalna zielona, kilo złr. 1·74

Perłowa Manilla bardzo aromatyczna, kilo złr. 1·65

Jamaika czystą i silną „ 1·18

Zwracam na to uwagę, że moje posyłki są oclone, podczas gdy z Hamburga sprowadzający musi jeszcze zapłacić za 5 kilo **2 złr. 40 ct. cła.**

Wina stołowe

najlepsze, czarne, pełne bukietu, bardzo zdrowe i krew tworzące, poręczone jako prawdziwe wino naturalne.

Istryańskie, 1 baryłka na próbę z 4 litr. złr. 2·50

Terrano, 1 baryłka takażsama „ 2·50

koleją w beczkach z twardego drzewa obitych żelaznemi obręczami, 50 litrów wina, z opłatą cła, beczki i frachtu, **istryańskie po 50 centów za litr. Terrano po 46 ct. za litr.**

Oliwa stołowa

nicejska, prowansalska, pierwsza niezmiennie słodka **oliwa oliwkowa,** najlepsza do **sałaty,** 1 flaszka na próbę 4 litry **złr. 4 60 ct.,** skrzyneczka z 4 flasz. ½ litr. **złr. 3 60 ct.**

Świeże jarzyny

rozsyłka **od kwiet. do 10 maja szparagi** białe grube z Gorycji **złr. 3 90** za 5 kilo najlepsze **złr. 2 50** za 5 kilo

kalafiory świeże najlepsze

groszek w całych strączkach (1039-4-8) **złr. 2 50** za 5 kilo

od 10 maja **50 c. na koszyku taniej.**

TAPETY z fabryk francuskich, saskich, holenderskich i austryackich — otrzymaliśmy

SKŁAD FABRYCZNY

i sprzedajemy takowe w cenie (1081-3-20)

od cent. **18** i wyżej.

Na prowincyę posyłamy wzory.

Kutrzeba i Murczyński w Krakowie.

OSOBA

w średnim wieku, umiejąca krawieczyznę i białe szycie, znająca się na gospodarstwie, poszukuje obowiązku jako bona, panna służąca, lub do zarządu domu. Wiadomość: plac Maryacki Nr. 9 pod literami **K. Z.** (1099-2-3)

Nasiona

buraków pastewnych,

marchwi,

końskiego zęba amerykańskiego,

i innych ogrodowych jarzyn, otrzymał świeże i poleca handel **Edwarda Fuchsa** w **Krakowie.** (649-4-6)

Wózek dla osób porażonych (Rollwagen)

z fabryki drezdeńskiej, w kształcie wygodnego karła, na resorach, wybity materyą wzorzystą wełnianą, w dobrym stanie, jest za cenę 25 złr. wal. austr. na miejscu do sprzedania. — Zgłoszenia opłatne pod adresem: *T. B. w D.* poczta *Kolbuszowa.* (1106-3-3)

Klucznica

osoba starsza, inteligentna, uzdolniona do prowadzenia gospodarstwa domowego we dworze na wsi, znajdzie zaraz pomieszczenie. Zgłoszenia do biura **Wgo Karola Wolańskiego w Krakowie,** Rynek główny Nr. 23. (1065-3-3)

Kawa po cenach hurtownych.

opłatnie za zaliczką i poręką dobr. smaku:

5 kilo	Guatemala silna . .	tylko złr.	4	cnt.	50
5 „	Portoricco wybor.	„ „	5	„	—
5 „	Ceylon najlep. . .	„ „	5	„	50
5 „	Ceylon plantac. wspan.	„ „	6	„	—
5 „	złotej Menado b. szlach.	„ „	6	„	25
5 „	Mocca praw. (arab.) b. ar.	„ „	6	„	60

Nastąpione podniesienie cła 16 ct. za kilo odciągamy przy zamówieniach, tak, że kupujący od nas mogą sprowadzić jeszcze po dawnej taryfie cłowej. (1019-3-3)

Ludwik Harling & Co. w Hamburgu.

Prawdziwą arabską aromatyczną

mokka kawę perłową

rozsyła w puszkach pocztowych 4¾ kilo z ocleniem i opłatnie bez kosztow do wszystkich stacyj pocztowych austr. po cenie 1 złr. 64 ct. za kilogram netto. (971-9-30)

Adolf Goldschmied w Tryeście.

NOWY WYNALAZEK

PARFIA **IXORA**

ED. PINAUD

Mydło................ à l'**IXORA**
Essencya dla chustek... à l'**IXORA**
Woda tualetowa....... à l'**IXORA**
Pomada.................. à l'**IXORA**
Olejek..................... à l'**IXORA**
Puder ryżowy............ à l'**IXORA**
Kosmetyk................. à l'**IXORA**

37, boulevard de Strasbourg, 37.

[775-4-]

Cierpienia gośćcowe

tudzież reumatyczne, ischias, bole stawów i t. p. będą niezawodnie wyleczone przez

płyn gośćcowy

KAROLA WEBERA, aptekarza

w Wiedniu, VII., St. Ulrichsplatz 4.

Skutek zadziwiający. Liczne uznania. 1 flaszka 60 ct., pocztą tylko 2 flaszki, 20 ct. stempel i opakowanie, za zaliczką. (777-8-12)

TYLKO U FIRMY

Hans Sachs

w Wiedniu, I., Lichtensteg Nr. 1.



Najlepsze i najtańsze obuwie męskie, damskie i dla dzieci, gustowne i trwałe, w najobfitszym wyborze zawsze w zapasie. **Damskie kamaszki Lasting** z mocnemi podeszwami od złr. 3·50 wyżej. **Męskie kamaszki** z podwójną podeszwą od złr. 4 wyżej. **Kamaszki dla chłopców, dziewczynek, dzieci**, kobiet i dziewcząt na ulicę i na przechadzkę z Lasting i innych skór po bardzo niskich cenach.

Katalogi illustrowane se wskazówką podawania miary gratis i franco.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się punktualnie a nieodpowiednie towary wymienione.

Skład obuwia „**Hans Sachs**“

Wien, I., Lichtensteg Nr. I.

Dla uzyskania i utrzymania zdrowia oddawna najlepiej uznana została

kuracya czyszcząca krew

NA WIOSNĘ,

gdyż przezto usuniętym zostaje niejeden zarodek ciężkich chorób spoczywający w ciele. Najlepszym i najskuteczniejszym środkiem do tego jest

J. Herbabnego wzmocniony SARSAPARILLA SYRUP.

J. Herbabnego wzmocniony Sarsaparilla syrup działa lekko rozwalniająco i wysoce na krew poprawiająco, gdyż usuwa wszelkie ostre i chorobliwe pierwiastki, które czynią krew gęstą, włóknistą, przezco źle obiega, tudzież wydziela z ciała w **nieszkodliwy sposób i bez boleści** wszelkie zepsute i chorobliwe soki, nagromadzona flegmę i żółć. Jego skutek jest zatem **doskonałym w zatkaniu, kongestyach, szumie uszów, zawrocie, bolach głowy, cierpieniach gośćcowych i hemoroidalnych, niedogodnościach żołądka, złem trawieniu, nabrzmieniach wątroby i śledziony, nabrzmieniach gruczołów, liszajach, wyrzutach.**

Cena oryginalnej flaszki z broszurą 85 ct., pocztą 1 złr.

Centralny skład rozsyłkowy dla prowincyi: WIEN, APOTHEKE „ZUR BARMHERZIGKEIT“ J. Herbabny, Neubau, Kaiserstrasse 90.

SKŁADY: w KRAKOWIE ma E. Stockmar apt.; we LWOWIE Z. Rucker apt. „pod srebrnym Orłem“ i P. Mikolasz apt.; w BIAŁY E. Keler i A. Reichert; w BORSZCZOWIE M. Niemczewski; w BRZEŻANACH B. Dembiński apt.; w CZERNIOWCACH Golichowski; w DROHOBYCZU L. Dobrzyniecki apt.; w GURAHUMORA E. Botezat; w JAROSŁAWIU J. Rohm; w KIMPOLUNG F. Fritsch; w KOŁOMYI J. Sidorowicz; w KRYNICY H. Nitribit; w MIELCU A. Pawlikowski; w MILÓWCE M. Quirini; w RADYMNIE A. Karpiński; w SADOGÓRZE Subinowicz; w ŚWIATYNIE F. Niemczewski; w SUCZAWIE N. Karaczewski; w STANISŁAWOWIE A. Beil; w USTRZYKACH J. Riedl. (936-3-10)

ZARZĄD FABRYK

MAURYCEGO BARUCHA

w Podgórzu

poleca PP. technikom, właścicielom domów i przedsiębiorcom: piece kaflowe, kominki i kuchnie z fabryki wyrobów glinianych w Łagiewnikach, szczególnie zaś

piece nowej konstrukcyi patentowej

zaoszczędzającej 40% opału i dającej z łatwością połączyć się z wentylacyą, jak to fabryka wykazać może świadectwami od właścicieli domów i instytucyj publicznych, posiadających w gmachach swoich od dwóch lat powyższej konstrukcyi piece.

(1078-1-6) **Zarząd.**

Niema już oszustwa przez sztuczne wino!

Milliony litrów sztucznego wina

pija ludzie za prawdziwe i przez to mnóstwo osób szkodzi swemu zdrowiu, gdyż dotychczas prócz kosztownego chemicznego rozbioru nie było innego środka do poznania sztucznego wina. Dla zapobieżenia temu złemu wynaleziono nowy we wszystkich państwach prawnie ochroniony

przyrząd do poznania sztucznego wina

przezco unikniecie niedrowych win.

Ten nowo wynaleziony a już licznie wypróbowany przyrząd do poznania sztucznego wina jest małym, pewnym instrumentem kieszonkowym i pokazuje każdemu natychmiast i niezawodnie pewnie, czy w kieliszku jest sztuczne czy naturalne wino.

Ten przyrząd do poznania sztucznego wina (zwany także **oenometer**) polecić dlatego można jako niezbędny dla każdego pijącego wino, restauratora, winiarza, dla gospodarstw i t. d.

Kosztuje wraz z obszernym opisem użycia **w gustownem pudzerku skórzanem** 2½ złr. w. a. za zaliczką pocztą. Opakowanie bezpłatne. (1113-1-3)

Jedyna sprzedaż przez skład fabryczny

des k. k. priv. „Kunstwein-Erkenner“.

w Wiedniu I. Fleischmarkt Nr. 1.

Przeciw niezytom,

kaszlowi,

chrypce,

cierpieniom

piersi, żołądka,

KRTANI

i w suchotach.

Jana Hoffa

piwo zdrowia ze słodowego wyciągu, słodowa czekolada i cukierki słodowe.

58 razy przez cesarzów i królów, tudzież książąt i książęne, Wielkich książąt i panujących książąt odznaczone.

Pierwsze, prawdziwe, słuz rozwalniające Jana Hoffa piersiowe cukierki słodowe są w niebieskich papierze, bez marki ustaw. wzg. rejestr. znaku ochronnego (portret wynalazcy Jana Hoffa) jest wyrób sfałszowany.

Do c. k. nadwornego dostawcy prawie wszystkich panujących w Europie pana

Jana Hoffa

c. k. radcy, posiadacza złotego krzyża zasługi z koroną, kawalera znacznych pruskich i niemieckich orderów, **w Wiedniu, fabryka: Grabenhof, Bräunerstrasse 2, kantor i skład fabryczny: Stadt, Graben, Bräunerstrasse 8.**

Uznanie z dnia 8 kwietnia 1882 roku.

Przez dwa lata cierpiałem na nieżyt oskrzeli i bóle krtani, tak, iż niemogłem głośno mówić. Najsłynniejsi profesorowie wiedeńscy wysłali mnie przeszłego roku do Gleichenberga i Nizzy; wróciwszy z Nizzy, używam od niedawna Pańskiego wybornego piwa zdrowia, a ku czci Pańskiej oświadczam niniejszem, że choroba moja przez Pańskie Jana Hoffa piwo zdrowia z wyciągu słodowego zupełnie ustała, lecz także, iż mam bardzo dobry apetyt i czuję się całkiem zdrowym. Dlatego upraszam Pana o przyjęcie mego najgorętszego podziękowania z szczególnym szacunkiem Franciszek Maly, właściciel fabryki ubiorów męzkich i składu sukna, Mariahilferstrasse 69 w Wiedniu, 8 kwietnia 1882 r. (1114-1-8)

Składy główne: w **Krakowie** J. Trauczyński, W. Redyk, A. Siedlecki, E. Stockmar, K. Wiszniewski, E. Radler apt., J. Janiga kup. w Rynku głównym, Ed. Fuchs, W. Fenz, St. Feintuch i apteka „pod orłem“ na Kazimierzu; w **Podgórzu** Skakalski apt.; w BIAŁY R. Harok, Ad. Gürtler, Zabystrzan apt.; w BOCHNI J. Michnik; w BRODACH J. Golichowski, Beldowiecka spadk., Bracia Tabakar, Ign. Schnirch; w JAŚLE T. W. Bręglewicz apt.; w JAROSŁAWIU J. Rohm, S. Ellenberg, Wiśnicki apt.; w KOLOMYI J. Sidorowicz apt.; w LIMANOWEJ A. Müller apt.; w KROŚNIE Karol Ballaban; w NOWYM SĄCZU J. Grossbard kup. w Rynku; w PRZEMYŚLU S. Kostitter apt.; w RESZÓWIE J. Lenk apt.; w RZESZOWIE A. Karpiński apt., Schaitter & Co., Ed. G. Neugebauer; w SĄDOWEJ WISZNI W. Włodzimirski apt.; w SAMBORZE K. Maresch, apt., Aleksiewicz apt.; w SANOKU Hochdörf kup.; w STANISŁAWOWIE J. Macura apt.; w STRYJU D. J. Rosenstock, B. Beiser, St. Rusinowski; w TARNOPOLU Jamrogiewicz apt.; w TARNOWIE H. Herm. Kahane apt. i Fleischmann sprzedawca; w ŻURAWNIE L. Tomaszewski aptekarz — **dalej we wszystkich renomowanych aptekach krajowych.**

Korzystny interes

dla czynnego i rzutnego przedsiębiorcy.

Zakład kąpielowy, obejmujący wanny i łaźnię parową, jest z powodu zdrowia słabowitego właściciela do wydzierżawienia. Dla fryzyera z zawodu pierwszeństwo i korzystny interes.

Na listy opłacone pod lit. **A. Z.** Administracya „Czasu“ w Krakowie, nastąpi bliższa wiadomość. (1055-4-4)

Do sprzedania dom 2-piętrowy

ładnie i trwale zbudowany, wolny od podatku, z ogrodem 1½ morga. Ogród zaś może być oddzielnie sprzedany na willę, lub rozparcelowany na kilka części pod budowlę, z frontem południowym. Bliższa wiadomość u właściciela domu przy ulicy Garncarskiej pod Nr. 8/21.

Także jest **stajnia** na 4 konie każdego czasu do najęcia. (913-6-6)

STYRYJSKIEJ

świeżej krowianki

również **wiedeńskiej** z zakładu Maurycego Haya dostać można

w aptece „pod Gwiazdą“

Konstantego Wiszniewskiego

w Krakowie przy ulicy Floryańskiej.

(1058-2-)

FOLWARKU

od 60 do 120 metr. obszaru, poszukuje gospodarz z zawodu do wydzierżawienia od 1 lipca b. r. Zgłoszenia pod lit. **B. B.** poste restante **Rozwadów.** (1089-2 3

Zyskowny poboczny zarobek.

Poszukiwani **zdolni ajenci** dla sprzedaży kawy prywatnym za dobrą prowizyę przez pewien holenderski dom dowozowy kawy. Łask. oferty znacz. H. 01911 przyjmują **Hassenstein & Vogler** w **Hamburgu.** (1016-2-2)

DRA PATTISONA

Wata gośćcowa

uśmierza natychmiast i ulecza szybko

gościec i reumatyzmy

wszelkiego rodzaju, jak bóle twarzy, piersi, szyi i zębów, gościec głowy, rąk i kolan, rwanie w stawach, ból krzyżów i bioder.

W paczkach po 70 c. i półpaczkach po 40 ct. do nabycia u **E. Stockmara,** aptekarza w **Krakowie.** (328-7-8)

KSIĘGARNIA

G. Gebethnera i Spółki

w Krakowie

otrzymała na skład główny:

Wergilego Eneidę

przekładania *Franc. Wężyka.*

Cena 1 złr. 60 c., na welinie 1 złr. 80 c. (1061-2-3)

Z przesyłką pod opaską rekom. 1 złr. 80 c., na welinie 2 złr.

Sofoklesa Edyp król

przekładania *Franc. Wężyka.*

Cena 40 c., na welinie 50 c.

Z przesyłką pod opaską rekom. 45 c., na welinie 55 c.

EKONOM

w sile wieku, któren przeszło 20 lat przy wzorowych gospodarstwach pełni obowiązki, mający chlubne świadectwa i listy polecające, poszukuje obowiązku na ordynaryę lub stół, od 1go lipca 1882 roku w Galicyi lub Królestwie Polskim. — Adres: **E. O., ulica Sławkowska, dom W. Zakrzewskiego Nr. 30 na I. piętrze pod Nr. 5.** (1097 2-10)

Dr. med. Witold Jaroszyński

ordynuje w ciągu całego sezonu w Karlsbadzie.

Mieszka: Kaiserstrasse, dom „Warschau“. (917-10-)

Wieś Łąka Żabiecka

obejmująca 136 morgów obszaru w najlepszej glebie, nad Wisłą, zaraz przy Szczucinie, ćwierć mili od szosy, z wolnej ręki do sprzedania. Poinformować się można u właściciela w Burzynie, poczta Tuchów pod Tarnowem. (988 3

Amerika

Auskunft ertheilt kostenfrei und sendet auf Verlangen Landkarten und Prospecte gratis und franco der Generalbevollmächtigte

C. Harms, Hamburg. (934-3-12)

Wyrób czysto wełnianych

materyj na suknie damskie

Rozsyłka dla prywatnych w dowolnej ilości metrów.

(Firma istnieje od roku 1864 w Greiz). Próbki opłatnie. — Adres dla Austryi-Węgier

N. Steinhardt w Pradze.

(771 3-5)

J. IHNATOWICZ

FABRYKA we LWOWIE. — FILIA w KRAKOWIE, SUKIENNICE Nr. 20,

wyrabia:

Znakomite czernidło glicerynowe

pachnące do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę i chroni od pękania, pudełko 10 i 20 cnt.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudeł. 50 c. i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy,

nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny, i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10, 17, 25, 30 i 50 cnt.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony, flaszeczka po 10 i 15 cnt.

Farby do stempli

niebieską, fioletową, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 cnt. (167-32-)

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione czterema medalami zasługi.

Molla proszki Seidlickie.



Tylko prawdziwe, jeżeli na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest orzeł i moja firma.

Od 30 lat zawsze z najlepszym skutkiem używane na wszelkiego rodzaju **choroby żołądka** i przeciw **zwichniętemu trawieniu** (brak apetytu, zatwardzenie itp.) przeciw **kongestiom krwi i cierpieniom hemoroidalnym.** Szczególnie zalecone osobom, zatrudnionym przy zajęciu siedzącem.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól

Jako **wcieranie** do skutecznego opatrywania gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju bolów członków i paraliżowań, bolów głowy, uszów i zębów; jako **kompresy** we wszelkich skaleczeniach i ranach, zapaleniach i wrzodach. **Wewnętrznie** z wodą zmieszana w nagłej słabości, wymiotach, kolkach i rozwolnieniu. Flaszka z dokładn. opisem 80 c.

Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest w **podpis i znak ochronny Molla.**

OLEJ TRANOWY M. KROHN & Co.

w **Bergen** (w Norwegii).

Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. **Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr. w. a.**

Główny skład wysyłek u **A. Moll,** c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczność wyraźnie żądać preparatów MOLLA i li tylko te przyjmować, które opatrzone są moją marką ochronną i podpisem.

Składy utrzymują: w KRAKOWIE K. Wiszniewski apt., W. Redyk apt., F. Sobierajski aptek., Mikołaj Jawornicki kupiec i Stanisław Feintuch kupiec — w BIAŁY A. Reichert apt., E. Keler apt. — w BRODACH Ed. Liska apt. — w DROHOBYCZU L. Dobrzyniecki apt. — w GLINIANACH A. Helm apt. — w GURAHUMORA E. Boterat apt. — w JAROSŁAWIU J. Rohm apt — w LIMANOWY A. Müller apt. — we LWOWIE J. Beiser apt., S. Rucker apt., F. W. Królikowski — w NOWYM SĄCZU R Jakubowski apt., W. Filipek apt., Kosterkiewicz wdowa — w NOWYM TARGU C. Laur — w PRZEMYŚLU F. Nahlig apt. — w PODGORZU S. Schlesinger — w RZESZOWIE J. Schaiter i Spół. — w SĘDZISZOWIE Jan Mezerski apt. — w STANISŁAWOWIE A. Amirowicz apt. — w TARNOPOLU F. Jamrogiewicz apt. — w TARNOWIE W. T. A. Wielogórski, W. Müldner i Sp., F. Leszczyński — w WADOWICACH Ig. Brosig — w ZBARAŻU Süssermann. (157-17-)